9 581

Przed Dniem Hutnika

* * *

13 **MAJA 1956 r. — Święto Hutników.** Ostrowieccy martenlarze i walcownicy przywitali to święto nowymi tonami stali, wielu z nich zostanie wyróżnionych. Być może niejeden z przodujących wjedzie na ulice rodzinnego miasta własną „Ifą"... może...

Radosne to będzie święto. Ale droga do niego prowadziła przez wiele trudów i wiele wyrzeczeń.

Zastanawiając się nad historią ostatnich lat zajrzałem do swojego dziennikarskiego notesu. Ileż w nim zapisków. Pogięte od starości kartki, zniszczone okładki i bogata historia wielu dni, wielu trosk i radości...

Ale oto pierwsza notatka. U góry data: 31 marzec 1950 r. Tytuł: „W hucie Ostrowiec pada rekord wytrzymałości walców..." Czytam...

„Były kłopoty z walcami... Po przewalcowaniu 350 — 400 ton wypalały się i trzeba je było przetaczać. Po powtórzeniu kilkakrotnym tej operacji łamały się. Były to walce żeliwne półtwarde. Ale pracownicy walcowni huty Ostrowiec zdecydowali się na śmiały eksperyment nigdzie dotychczas nie zastosowany przy walcowaniu żelaza profilowego.

Oto zastosowano specjalne walce stalowe o odpowiednim składzie. Okazało się, że walce te są niezłamliwe — nie ma z ich powodu żadnej awarii, pracują z doskonałym rezultatem. Wytrzymałość ich okazała się niespotykana w dotychczasowej historii walcownictwa. Walcowano dotychczas bez przetoczenia 1560 ton (dawniej najwyżej 400 ton). Walce pracują w dalszym ciągu bez zarzutu i — jak wykazują obecne obliczenia — będą w stanie wywalcować nie 4 tys. lecz 22 tys. ton.

Śmiały ten projekt hutników jest jeszcze jednym dowodem, jakie wyniki może przynieść kolektywna praca".

A więc ostrowieccy hutnicy odnieśli tu jedno z licznych zwycięstw. Ale oto znowu notatka. Pierwsze zdania trudno odczytać. Jest to bowiem notatka napisana równo przed trzema laty 13 maja 1953 r. Czytam:

„Zamówienie nie jest duże, łącznie na około 730 ton. — Każdemu coś przydzielimy — włącza się do dyskusji tow. Worek, kierownik oddziału.

— Dobrze! Wezwijmy wydziały walcowni i biuro zaopatrzenia, aby również przed terminem dostarczyły nam materiał — proponuje Krycia. — Wezwijmy innych dostawców z naszego województwa do przyspieszenia wykonania zamówień dla Nowej Huty...

...Bo Nowa Huta, o której tow. Bierut pisze w liście do nas z okazji Dnia Hutnika, „to chluba narodu polskiego" — potrzebna krajowi, aby rósł w przemysł i dobrobyt"...

Dużo jest podobnych zapisków. Tu zobowiązania, tam warty, to znów inny ślad hutniczego trudu. Ale oto kartka o nieco innym charakterze. Tak. Tym razem chodzi o pomoc dla POM-ów.

„...W POM-ie zabrakło 90 sztuk bolców, warsztaty potrzebowały również 20 kół zębatych do traktorów.

— Co robić? — zastanawiano się w POM-ie. Najlepiej poprosić hutę.

Huta nie zawiodła. Opracowano szkice, dostarczono je mistrzowi Czesławowi Kaczmarskiemu. Wkrótce hutnicy wyprodukują w swoich warsztatach i dostarczą POM-owcom niezbędne części do maszyn rol-

(Dokończenie na str. 2)

»Przy sobocie po robocie« w niedzielę

W Ostrowcu z okazji Dnia Hutnika Polskie Radio i Redakcja „Słowa Ludu" organizują:

KONCERT ESTRADOWY połączony z **KONKURSEM**, w którym wezmą udział wyróżnione zespoły artystyczne Zakładowego Domu Kultury oraz artyści Teatru im. Stefana Żeromskiego w Kielcach.

Początek koncertu: godz. 15.
Miejsce: Park fabryczny.

W poniedziałek sesja WRN

14 bm. o godz. 10 w sali posiedzeń na Zamku w Kielcach rozpoczyną obrady sesja Wojewódzkiej Rady Narodowej, która trwać będzie dwa dni. W programie obrad przewiduje się m. in. wybór zastępcy przewodniczącego Prezydium WRN, referat o planie gospodarczym i budżecie województwa na rok bieżący, koreferat Komisji Finansów, Budżetu i Planu oraz omówienie pracy radnych w poszczególnych komisjach WRN.

DZIŚ W NUMERZE:

J. Figas — W obronie prawa — str. 3
J. Kozera — To nie winien listonosz! — str. 3
K. Dz. — Uzgadniać — czy na żywioł — str. 3

Proletariusze wszystkich krajów łączcie się!

CENA 20 GR.

Słowo Ludu

Organ KW Polskiej Zjednoczonej Partii Robotniczej

ROK VII. Nr 113 (2134) KIELCE, SOBOTA - NIEDZIELA, 12 - 13 MAJA 1956 R.

Od 9 września do 9 października br. Miesiąc Pogłębienia Przyjaźni Polsko-Radzieckiej

Założenia programowe tegorocznego Miesiąca Pogłębienia Przyjaźni Polsko - Radzieckiej, który trwać będzie od 9 września do 9 października, przewidują szereg ciekawych i nowych imprez mających na celu dalsze zacieśnienie przyjaźni i lepsze wzajemne poznanie się narodu polskiego z bratnimi narodami Kraju Rad. W obchodzie „Miesiąca" zapowiedziały udział delegacje Wszechzwiązkowego Towarzystwa Łączności Kulturalnej z Zagranicą (WOKS) oraz Ukraińskiego Towarzystwa Łączności Kulturalnej z Zagranicą, jak również różne radzieckie zespoły artystyczne.

Okres od 11 do 23 września poświęcony będzie „Dniom Przodujących Doświadczeń i Nauki Rolniczej". Celem tej imprezy jest dalsza popularyzacja i wykorzystanie w praktyce przodujących doświadczeń i osiągnięć polskiej oraz radzieckiej nauki rolniczej.

„Przygotowujemy się do Festiwalu w Moskwie" — pod tym hasłem obchodzony będzie w dniach 24—30 września Tydzień Młodzieży.

Najciekawsza niewątpliwie część „Miesiąca" — **Dekada Kultury Ukraińskiej** w dniach 1—9 października. Dekadę zainaugurują liczne koncerty, wieczornice i spektakle teatralne.

Jak co roku w czasie trwania „Miesiąca", TPP-R i inne organizacje społeczne przygotowują różnorodne imprezy, odczyty, wieczornice, zebrania dyskusyjne, wystawy, koncerty, przedstawienia teatralne, festiwal filmowy itp.

Życzymy Zjazdowi TWP...

W NIEDZIELĘ odbędzie się w WDK II Wojewódzki Zjazd Towarzystwa Wiedzy Powszechnej.

Przejrzyjmy w wielkim skrócie przebytą przez TWP drogę w okresie 6 lat jego działalności w Kielecczyźnie.

6 tys. odczytów, przy udziale 300 tys. słuchaczy spopularyzowało nazwę Towarzystwa w większości miejscowości naszego województwa. Jest to poważny wkład TWP w popularyzację postępowej myśli ludzkiej i w socjalistyczne wychowanie mas pracujących.

Rozległa jest skala zainteresowań słuchaczy TWP. Na odczytach pada szereg pytań, które jednocześnie pod powiadają członkom Towarzystwa z jakimi tematami należy wychodzić np: „Czy możliwy jest lot na Księżyc", „Czy uczeni zbudują w sposób sztuczny żywe białko i komórkę".

Aby w większym stopniu zaspokoić życzenia środowiska i podnieść skuteczność odczytu Zarząd Wojew. wprowadził w br. tzw. „odczyty autorskie", które w znacznym stopniu wzbogacają dotychczasową problematykę tematami regionalnymi, jak również z zakresu medycyny, prawa, pedagogiki i zagadnień historii kultury i sztuki.

Ten pokaźny wkład w popularyzację wiedzy mógłby być udziesięciokrotniony, gdyby TWP skupiało większość inteligencji i specjalistów naszego województwa, ściśle związanych i zainteresowanych w rozwoju pracy Towarzystwa, gdyby miało w swych punktach odczytowych stały krąg słuchaczy i rzetelne poparcie aktywu społecznego i kulturalnego.

Czy władze wojewódzkie nie mogą udzielić większej, bezpośredniej pomocy choćby w stworzeniu tradycji stałych „Dni TWP"? Czy zawsze prelegent będzie jedynym organizatorem odczytu? Czy zawsze TWP ma pracować (np. ZW) w ciasnym, nieodpowiednim lokalu? Czy TWP może rozwinąć skuteczną pracę propagandową, gdy w jego budżecie rocznym na cele propagandy figuruje suma 900 złotych, gdy nie dysponuje środkami lokomocji, upoglądowienia odczytów itp?

Działacze TWP-owscy zdają sobie również sprawę z niedociągnięć w ich własnej działalności.

Jednym z podstawowych braków, obok ciągle jeszcze szczupłej tematyki, nie przybywania w wielu wypadkach prelegenta, nagłej zmiany tematów itp., jest przede wszystkim za słaba więź z ludźmi.

Wszystkie te braki TWP musi i może przezwyciężyć. TWP przestaje obecnie być instytucją organizującą odczyt, a staje się rzeczywistym zrzeszeniem pracowników nauki i przodującej inteligencji.

O tych doniosłych sprawach będą jutro dyskutować delegaci na Wojewódzkim Zjeździe. Wszyscy życzymy im, aby ta dyskusja przyniosła dalszą poprawę w pracy TWP — instytucji mającej wiedzę i kulturę w masy.

Morderstwo dokonane na Karaolisie i Demetriousie

wywołało oburzenie na Cyprze

Naprężona sytuacja w Grecji

LONDYN PAP. Wiadomość o straceniu dwóch młodych patriotów Karaolisa i Demetriousa wywołała głębokie oburzenie na całym Cyprze. Przed kościołem Phanheromeni w Nikozji zebrał się tłum chłopców i dziewcząt. Młodzież wznosząc okrzyki antybrytyjskie obrzucała kamieniami żołnierzy angielskich. Wojsko i policja rozpędziły tłum przy pomocy pałek i granatów z gazem łzawiącym.

Tego dnia na obszarze całej wyspy zanotowano wiele wybuchów bomb: 3 w Limassolu, 1 w Paphos, 1 w Kyrenii i 2 w Fama Gusta.

Na znak protestu przeciwko straceniu młodych Greków w Limassolu wybuchł strajk powszechny, który prawdopodobnie rozciągnie się na całą wyspę. Z uwagi na groźbę rozruchów władze brytyjskie ściągnęły na Cypr duże ilości wojska. Po ulicach Nikozji krążą patrole brytyjskich wojsk spadochronowych.

Władze odmówiły wydania ciał skazańców rodzinom. Zostaną oni pochowani na cmentarzu więziennym.

Stolica Grecji Ateny żyje pod znakiem niedawnych rozruchów antybrytyjskich z powodu odmowy ulaskawienia dwóch patriotów cypryjskich. Zbrojne oddziały policji patrolują ulice miasta.

Czołowe dzienniki greckie zamieściły wiadomość o wykonaniu wyroku na Karaolisie i Demetriousie pod tytułem „Morderstwo!" Policja zabrania ludziom gromadzić się na ulicach.

Natychmiast po otrzymaniu wiadomości o egzekucji premier Karamanlis odbył rozmowę z królem Pawłem. Postanowiono zwołać specjalne posiedzenie rządu w celu omówienia naprężonej sytuacji, jaka wytworzyła się w kraju.

B. premier Grecki Venizelos oświadczył, że naród jest głęboko wstrząśnięty morderstwem dokonanym na Karaolisie i Demetriousie. **Naród grecki** — powiedział Venizelos — **będzie jeszcze bardziej wytrwale walczył o wyzwolenie Cypru.**

Przebywający w Atenach biskup Paphos — Fotius nazwał stracenie obu patriotów **hańbą cywilizacji.** Oświadczył on, że **mieszkańcy Cypru jeszcze bardziej wzmogą walkę przeciwko panowaniu brytyjskiemu.**

Plenum WRZZ w Kielcach

W dniu 18 bm. w sali odczytowej Wojewódzkiego Domu Kultury w Kielcach odbędzie się plenarne posiedzenie Wojewódzkiej Rady Związków Zawodowych. Plenum obradować będzie nad oceną realizacji zadań społecznej inspekcji pracy na terenie naszego województwa.

Aleksander Zawadzki wśród budowniczych i pracowników huty »Warszawa«

Dnia 9 bm. członek Biura Politycznego KC PZPR — **Aleksander Zawadzki** wziął udział w otwartym zebraniu podstawowej organizacji partyjnej przy hucie „Warszawa". Zebranie, którego tematem były problemy XX Zjazdu, zgromadziło około 700 pracowników huty.

Szeroka była tematyka dyskusji. Wielu robotników wystąpiło ze szczerą krytyką dotychczasowych form życia partyjnego. Wskazywano na skostnienie i rutyniarstwo w instancjach partyjnych. Podkreślano, że konieczne jest, aby wyższe instancje partyjne informowały ogół partii i społeczeństwa o swej pracy i podejmowanych decyzjach.

Wielu mówców wskazywało, że rozwijająca się dyskusja umacnia siły partii, jej wyrazem zaufania społeczeństwa do PZPR i do wytkniętej przez nią drogi socjalistycznego budownictwa.

W dyskusji zabrał głos **Aleksander Zawadzki,** który szeroko omówił podstawowe problemy życia partyjnego i odpowiedział na wiele skierowanych do niego pytań uczestników zebrania.

Obszerne przemówienie Aleksandra Zawadzkiego zgromadzeni przyjęli oklaskami. Z sali padały gorące, podchwytywane okrzyki na cześć Polskiej Zjednoczonej Partii Robotniczej — kierowniczki narodu.

—oOo—

Rząd boński zatajił zaproszenie ZSRR przesłane Bundestagowi

BONN PAP. Grupa parlamentarna partii socjaldemokratycznej (SPD) w Bundestagu wezwała rząd boński do ogłoszenia treści noty radzieckiej zawierającej zaproszenie dla delegacji Bundestagu do odwiedzenia Związku Radzieckiego.

Jak podaje zachodnio - berliński dziennik „Tag", SPD dowiedziała się przypadkowo o tym zaproszeniu.

W kołach parlamentarnych zatajenie zaproszenia wywołało duże niezadowolenie.

Stolica gości przodujących hutników

W związku ze Świętem Hutnika, które obchodzone będzie uroczyście w najbliższą niedzielę, minister hutnictwa zaprosił do stolicy kilkudziesięcioosobową grupę przodujących, najwybitniejszych przedstawicieli polskiego przemysłu żelaza i stali. Rankiem 10 bm. goście wraz z żonami przybyli autokarami do Warszawy. Są wśród nich czołowi reprezentanci wszystkich specjalności pięknego zawodu hutniczego, są robotnicy, inżynierowie, dyrektorzy — najlepsi z najlepszych, ci, którzy położyli szczególnie wielkie zasługi w trudnej walce, jaka toczy się w dziesiątkach zakładów hutniczych o żelazo i stal. Jest tu **Antoni Kolasiński,** b. KPP-owiec, stary, doświadczony hutnik, który blisko pół wieku przepracował w swym zawodzie, obecnie dyspozytor w hucie „Sosnowiec", jest **Antoni Michalski** — starszy garowy oddziału wielkich pieców huty „Kościuszko", mistrz w swym zawodzie i wybitny przodownik pracy.

Rankiem goście zwiedzali śródmieście Warszawy. Rozpoczęli oni swą wycieczkę od obejrzenia Pałacu Kultury i Nauki. Podziwiając z wysokości 26 piętra Pałacu panoramę Warszawy, hutnicy z dumą pokazywali swym żonom sylwetkę mostu Śląsko - Dąbrowskiego — dzieła ich pracy.

Po południu minister hutnictwa — **Kiejstut Żemajtis** podejmował swych gości obiadem, który odbył się w salach hotelu „Polonia". Atmosfera panowała nieskrępowana, wesoła i bardzo serdeczna.

Obniżenie cen cytryn i kakao

Z dniem 11 maja cena detaliczna 1 kg cytryn obniżona zostaje do 50 zł,

Z dniem 15 maja cena 1 kg kakao naturalnego obniżona zostaje do 270 zł,

Tajemnicze zniknięcie komandora Crabba — tematem obrad w Izbie Gmin

LONDYN PAP. Jednym z głównych wydarzeń, jakie nurtują ostatnio opinię publiczną W. Brytanii, jest sprawa tajemniczego zniknięcia sławnego nurka brytyjskiego komandora Lionela Crabba. Komandor Crabb w dniu 19 kwietnia br. dokonywał zdjęć podwodnej części krążownika „Ordżonikidze", na którym przybyli z wizytą do W. Brytanii **N. A. Bułganin** i **N. S. Chruszczow.** Od tej pory wszelki ślad po nim zaginął. Admiralicja brytyjska w 10 dni po jego zniknięciu odała, że „Crabb prawdopodobnie nie żyje" i odmówiła dalszych komentarzy.

Sprawa Crabba była omawiana na ostatnim posiedzeniu Izby Gmin i spowodowała ostrą wymianę słów między premierem Edenem a posłami z ramienia opozycji labourzystowskiej.

Odpowiadając na interpelację wniesioną w tej sprawie przez posła Dugdale premier oświadczył: „Dyskusja nad zniknięciem Crabba nie leży w interesie publicznym". Słowa premiera wywołały poruszenie na sali. Wówczas Dugdale zapytał: „Dlaczego Crabb nurkował w pobliżu krążownika radzieckiego, który przybył tu z przyjacielską wizytą?" Eden odpowiedział tylko, że „nie ma nic do dodania".

Premier odmówił odpowiedzi na pytanie przywódcy opozycji Gaitskella: „Czy Crabb był zamieszany w aferę szpiegowską podczas wizyty przywódców radzieckich?"

W kołach politycznych przypuszcza się, że labourzyści postawią wniosek o votum nieufności dla rządu w związku z wymijającymi odpowiedziami Edena na temat zniknięcia Crabba.

Nieudana wyprawa studencka na bursę... żeńską

NOWY JORK. PAP. W Baton-Rouge (Stan Luizjana), paruset studentów, zgodnie z przyjętym tam zwyczajem, dokonało najazdu na miejscową bursę żeńską, aby zdobyć „trofea" w postaci... pewnych części bielizny damskiej. Chodziło o zakład pomiędzy męską młodzieżą uniwersytecką.

Niesmaczny żart został jednak tym razem udaremniony przez policję, która rozproszyła studentów za pomocą granatów z gazem łzawiącym. Studenci odwzajemnili się, rzucając kamieniami i cegłą. 42 studentów aresztowano. Studentki zatrzymano na pewien czas pod strażą w bursie, w obawie przed nową „inwazją".

Brama otwarta...

ULICA Zamkowa. Któż jej nie zna. Wąska, biegnąca pod górkę obok parku im. Żeromskiego, ślepa uliczka.

Zyskała ona smutną sławę. — Przeskrobcoś, a dostaniesz się na „Zamkową" — utarło się w Kielcach powiedzenie.

Była środa — 2 maja, gdy nacisnęłam biały guzik tkwiący w bramie więzienia. Wewnątrz odpowiedziało mi głośne uderzenie dzwonu. Ostry, metaliczny jego dźwięk nieprzyjemnie zabrzmiał w uszach. Wzdrygnęłam się...

Zapewne tak reagował również każdy przybywający tu mowy więzień. Nie może to nikogo dziwić. Więzienie to nie hotel.

Powoli uchyla się mała prostokątna klapa. Ukazuje się w niej para bystrych oczu strażnika. Mój widok i uzasadnienie przybycia są widocznie przekonywające. Po chwili rozwiera się wielka zielona brama. Wchodzę. Zatrzaskuje się ona z powrotem. Zgrzyta w zamku przekręcony klucz.

Droga powrotu zamknięta. Przede mną druga brama z krat. A dalej podwórko więzienne.

Grupa więźniów niesie kotły z jedzeniem. Buchają z nich kłęby pary. Przelewa się przez wierzch mleczna zupa, zostawiając białe placki plam na brukowanym kamieniami dziedzińcu.

Może to już ostatni raz niosą ci ludzie więzienne kotły? Może przed którymś z tych więźniów jeszcze dziś szeroko otworzoną zostanie zielona brama?

Amnestia uchwalona przez nasz Sejm ludowy weszła w życie. Ekipa prokuratorska prawa

(Dokończenie na str. 2)

Z pobytu prezydenta Tito we Francji

Na zdjęciu: prezydent Francji — Coty wymienia uścisk dłoni z prezydentem Tito po wręczeniu mu wysokich odznaczeń francuskich. Z lewej — żona prezydenta Tito.

TOK — CAF.

Na zdjęciu: demonstracja metalowców w departamencie Nord, za pokojem w Algerze. Napis na transparencie głosi: „Przerwać ogień w Algerze — rokować".

Fot. — CAF.

Sytuacja w Afryce Północnej

W Algerze powstańcy prowadzą prawdziwą ofensywę

PARYŻ PAP. — Agencja France Presse podaje z Algeru dalsze szczegóły dotyczące działań powstańczych w ciągu minionych 48 godzin.

Działania na terenie departamentu Constantine agencja określa jako „prawdziwą ofensywę generalną". 46 miejscowości i posterunków wojskowych zostało w tym departamencie zaatakowanych równocześnie „przez znaczne grupy powstańców — pisze korespondent AFP — uzbrojone w broń maszynową". Główny wysiłek skoncentrowali powstańcy w rejonach Bougie, Djidjeli i Mila.

Według informacji AFP, napływających z departamentów Oran i Alger, również i tam toczą się zaciekłe walki, w których stroną atakującą są powstańcy. „Wyjęci spod prawa (tak agencja France Presse nazywa powstańców — przyp. red.), mimo poniesionych strat, nadal napadają na farmy położone w odległości blisko 50 km od Oranu, podpalają je lub doszczętnie niszczą zbiory, wycinają winnice" — pisze korespondent AFP.

Siły działające w okolicach Ain Temouchent agencja ocenia **na około 1000 powstańców.** Zdaniem agencji, oddział ten został zorganizowany i umundurowany na terenie Maroka. AFP przyznaje, że w wielu okolicach **farmerzy francuscy opuszczają swe gospodarstwa przenosząc się do miast, ci, którzy pozostają na miejscu, przekształcają swe domy w prawdziwe punkty oporu.** Żołnierze pojawiają się na ulicach tylko grupami, zawsze z bronią gotową do strzału.

AFP zapowiada kontrofensywę wojsk francuskich w najbliższym czasie.

★ ★ ★

W Fezie (Maroko), którego okolice były przed kilku dniami widownią szeregu gwałtownych wydarzeń, m.in. porwania plutonu żołnierzy francuskich oraz majora wojsk kolonialnych, rozrzucono obecnie ulotki, podpisane przez „sztab generalny ruchu oporu i armii wyzwoleńczej". Ulotki zredagowane w języku arabskim stwierdzają, że naród marokański solidaryzuje się z narodem Algeru. **„Prawdziwa niezawisłość Maroka** — głosi ulotka — **możliwa jest jedynie wtedy, gdy cała Afryka Północna będzie wolna".**

W Medinie został zamordowany sekretarz generalny tamtejszej organizacji partii demokratycznej Si Abdelouahad Laraki. Zabójstwo to wywołało głębokie oburzenie ludności. Na znak żałoby w całym mieście zamknięto sklepy. W pogrzebie Larakiego wziął udział minister spraw wewnętrznych Maroka.

★ ★ ★

LONDYN PAP. — Brytyjskie Ministerstwo Spraw Zagranicznych opublikowało dnia 10 bm. komunikat, w którym stwierdza, **że Anglia uznała oficjalnie niezawisłość Maroka.**

★ ★ ★

PARYŻ PAP. — Według wiadomości AFP z Damaszku, Syria i kraje arabskie, jak oświadczył premier i minister spraw zagranicznych Syrii Said Ghazzi, podjęły kroki dyplomatyczne, zmierzające do zainteresowania wielkich mocarstw rozwiązaniem sprawy Algeru.

Pobyt prezydenta Tito we Francji

PARYŻ PAP. — W czwartek prezydent Federacyjnej Ludowej Republiki Jugosławii marszałek Tito — zwiedził obóz wojskowy w Mailly, w odległości około 200 km na południowy wschód od Paryża oraz szkołę artylerii w Chalons-Sur-Marne.

W godzinach popołudniowych odbył się na Quai d'Orsay w Paryżu uroczysty obiad wydany przez francuskiego ministra spraw zagranicznych Pineau. Prezydent Tito i minister Pineau wygłosili przemówienia na temat stosunków między obu krajami i niektórych ogólnych zagadnień europejskich.

Z okazji wizyty gości jugosłowiańskich we Francji prezydent Republiki Francuskiej Coty udekorował wysokimi orderami jugosłowiańskiego sekretarza stanu do spraw zagranicznych Popovica, ambasadora Jugosławii w Paryżu Beblera i innych, a prezydent Tito wręczył odznaczenia jugosłowiańskie premierowi Molletowi, ministrowi Pineau i innym politykom francuskim.

W piątek, w ostatnim dniu swej oficjalnej wizyty we Francji, prezydent Tito przeprowadzi końcowe rozmowy z premierem Molletem i ministrem spraw zagranicznych Pineau. W godzinach popołudniowych oczekiwane jest ogłoszenie deklaracji obu rządów reasumującej przebieg i wynik rokowań. Ponadto odbędzie się konferencja prasowa z jugosłowiańskim sekretarzem stanu do spraw zagranicznych Popovicem.

—ooo—

Pył radioaktywny nad Japonią

PEKIN PAP. Tokijska stacja meteorologiczna podała do wiadomości, że w czwartek spadł w Japonii pył radioaktywny.

Przypuszcza się, że pył ten spadł w wyniku próby z bombą atomową przeprowadzonej 5 bm. przez Amerykanów.

O możliwości wytworzenia kontrolowanych reakcji termojądrowych za pomocą wyładowań w gazie

Artykuł wybitnego uczonego radzieckiego I. W. Kurczatowa

MOSKWA (PAP). W „Prawdzie" z dnia 10 bm. ukazał się niezwykle interesujący artykuł wybitnego uczonego radzieckiego I. W. Kurczatowa pt. „O możliwości wytworzenia kontrolowanych reakcji termojądrowych za pomocą wyładowań w gazie".

Niedawno — jak wiadomo — I. W. Kurczatow wygłosił w Harwell (Anglia) odczyt, w którym poruszył m. in. to zagadnienie. Odczyt ten wywołał prawdziwą sensację i olbrzymie zainteresowanie specjalistów z dziedziny energii jądrowej na całym świecie.

Poniżej podajemy tłumaczenie pełnego tekstu artykułu opublikowanego w „Prawdzie".

Prace teoretyczne i doświadczalne w dziedzinie fizyki atomowej i jądrowej doprowadziły w ostatnich latach do poszukiwania nowych dróg wyzyskiwania energii jądrowej do celów pokojowych. Mam na myśli reakcje termojądrowe, podczas których energia ukryta w jądrze atomowym wyzwala się nie drogą rozszczepienia ciężkich jąder atomowych uranu lub toru, lecz w wyniku syntezy, łączenia się lekkich jąder takich substancji, jak deuter lub tryt, będących rzadkimi odmianami wodoru. Deuter spotyka się w przyrodzie i może być otrzymywany w dużych ilościach z wody za pomocą elektrolizy, tryt jest substancją promieniotwórczą, którą można otrzymać w stosach atomowych przez bombardowanie litu z neutronami.

Potrafimy obecnie w bombie wodorowej stworzyć warunki dla przekształcenia deuteru w hel. Jest to reakcja termojądrowa. Jednakże, żeby można nią było kierować, należy znaleźć takie metody, aby nie miała ona charakteru potężnego wybuchu niszczycielskiego.

Za zezwoleniem partii i rządu wygłosiłem w Harwell odczyt o niektórych badaniach prowadzonych w tej dziedzinie pod kierunkiem członka Akademii Nauk **L. A. Arcimowicza w Akademii Nauk ZSRR. Opracowywanie zagadnień teoretycznych związanych z tymi badaniami kieruje członek Akademii Nauk N. A. Leontowicz.**

Reakcje termojądrowe mogą nastąpić nie tylko w tym wypadku, gdy temperatura materii jest tak wysoka, że przy zderzeniu jąder, w wyniku ich ruchu cieplnego istnieje możliwość pokonania potężnych sił elektrycznych sił odpychania, jakie istnieją między jądrami. Szczególnie interesujące jest wywoływanie reakcji termojądrowych w deuterze lub w mieszaninie deuteru i trytu, ponieważ w tym wypadku dla otrzymania dostrzegalnego efektu konieczna jest niższa temperatura niż przy zastosowaniu innych substancji. Jednakże nawet w tym najbardziej korzystnym wypadku, aby zbliżyć się chociażby do progu reakcji termojądrowej, musimy podnieść temperaturę substancji do kilku milionów stopni. W takiej temperaturze deuter może istnieć jedynie w postaci plazmy — środowiska składającego się z elektronów i wolnych jąder atomowych pozbawionych powłoki elektronowej.

Zapas energii, który powinien być skoncentrowany w plazmie, aby jej temperatura podniosła się do poziomu, przy którym reakcje termojądrowe stają się dostatecznie intensywne, jest stosunkowo niewielki. Przy temperaturze miliona stopni energia cieplna skoncentrowana w 1 gramie deuteru wynosi zaledwie kilka kWh. Dlatego też jeśli zastosuje się taką metodę nagrzewania plazmy, która zapewni zachowanie nagromadzonej energii cieplnej, można będzie wywołać powstawanie intensywnych reakcji termojądrowych. Zasadnicza trudność jednakże polega właśnie na tym, aby wyeliminować straty ciepła, które już w temperaturze kilkudziesięciu tysięcy stopni są tak wielkie, że przy braku izolacji cieplnej dalsze podnoszenie temperatury staje się w praktyce niemożliwe.

Przy ogrzewaniu substancji o dużej gęstości powstaje jeszcze jedna poważna przeszkoda: należy w jakikolwiek sposób przezwyciężyć ogromną siłę mechaniczną, która powstaje wskutek podniesienia ciśnienia wraz z temperaturą. Próbując ogrzać stały lub ciekły deuter spostrzegliśmy, że już przy 100 tysiącach stopni ciśnienie przekracza milion atmosfer. Dlatego też w substancji o dużej gęstości reakcję termojądrową można wywołać jedynie na bardzo krótki okres czasu i proces taki będzie miał charakter krótkotrwałego impulsu lub stałego wybuchu. Zmusza to do prowadzenia doświadczeń z deuterem gazowym.

Jak jednak dojść do tego, aby przy ogrzewaniu deuteru jego cząsteczki nabierały dużą prędkość, nie rozbiegały się na wszystkie strony rozpraszając energię cieplną na ściankach naczynia, w którym gaz jest zawarty? Należy wymyślić taki sposób, który pozwoli utrzymać cząsteczki w plazmie, tj. pozbawić je możności przekazywania ciepła ściankom naczynia.

Jeden z projektów, który powstał w związku z tym zagadnieniem polega na tym, aby użyć do cieplnego izolowania plazmy pole magnetyczne. Pierwszymi, którzy wpadli na ten pomysł w 1950 roku, byli młody fizyk, obecnie członek Akademii Nauk A. D. Sacharow i członek Akademii Nauk I. E. Tamm. Uczeni radzieccy wykazali, że pole magnetyczne może odegrać rolę „niewidzialnej ściany" odgradzającej plazmę i tworzącej izolację cieplną. Sprawa polega na tym, że pole magnetyczne w sposób zasadniczy zmienia charakter ruchu naładowanych cząstek, tj. elektronów i jąder zawartych w plazmie. Przestają one poruszać się po torach prostych, a zaczynają poruszać się wzdłuż spirali o małym promieniu. Można powiedzieć, że stają się one jeńcami w plazmie, jak wiewiórka w kole. Pozbawione swobody poruszania się cząstki przy istnieniu pola magnetycznego nie mogą wynieść energii z plazmy.

Pole magnetyczne niezbędne do izolacji cieplnej można stworzyć przepuszczając przez rozrzedzony gaz prąd elektryczny o dostatecznie wielkim natężeniu — kilkuset tysięcy amperów. Jeśli stworzymy w gazie wyładowanie elektryczne silniejsze niż pierwsze, to na podstawie teoretycznych obliczeń należy oczekiwać, że substancja znajdująca się w komorze wyładowań w ciągu milionowej części sekundy skręci się w cienki sznur z plazmy, oderwany od ścianek komory i grzeje się do bardzo wysokiej temperatury. Jeśli takie wyładowanie nastąpi w deuterze to przy dostatecznie dużym natężeniu prądu powinno wystąpić wydzielanie się neutronów powstałych w wyniku reakcji termojądrowej.

Na podstawie tych obliczeń fizycy radzieccy przeprowadzili doświadczenia w celu zbadania potężnych wyładowań elektrycznych w gazach. W czasie tych doświadczeń badano zjawiska występujące w czasie przepuszczania silnych prądów przez zwykły wodór, deuter i inne gazy przy różnym rozrzedzeniu.

Maksymalne natężenie prądu sięgało 2 milionów amperów, a chwilami moc powstająca przy tych krótkotrwałych wyładowaniach podczas niektórych doświadczeń ponad 10-krotnie przewyższała moc kujbyszewskiej elektrowni wodnej.

Jednakże dla przeprowadzenia takich doświadczeń nie wystarczy posiadanie urządzeń umożliwiających skoncentrowanie w komorze wyładowań na krótki okres czasu tak ogromnej mocy. Należy również posiadać nader nowoczesną i różnorodną aparaturę, za pomocą której można rejestrować rozwój procesów zachodzących w plazmie w ciągu milionowych ułamków sekundy. Szybko działające oscylografy, ultra szybkie aparaty filmowe, aparaty fotograficzne, wyposażone w migawki działające pod wpływem impulsów elektrycznych, powielacz elektronowy — ten cały skomplikowany arsenał współczesnej fizyki eksperymentalnej był zastosowany do badań nad właściwościami plazmy ogrzewanej błyskawicznym impulsem prądu.

Doświadczenia wykazały, że przepuszczając prąd o natężeniu kilkuset tysięcy amperów przez rozrzedzony gaz rzeczywiście można ogrzać tworzący się sznur plazmy do temperatury rzędu miliona stopni.

Takiej temperatury w warunkach laboratoryjnych nie udało się nikomu przedtem osiągnąć. Jedynie w bombie wodorowej osiąga się temperaturę wyższą. Jednakże w tym wypadku obserwator nie zaryzykuje zbliżenia się do miejsca wybuchu na odległość mniejszą niż kilka kilometrów. Przy doświadczeniach, o których mowa, cienka nitka rozpalonej plazmy, uwięziona wewnątrz komory wyładowań, nie jest niebezpieczna dla otoczenia, ponieważ zawiera niewielką ilość substancji.

Niemniej ciekawym wynikiem tych badań jest to, że doprowadziły one do odkrycia w 1952 roku wydzielanie się neutronów i bardzo przenikliwych promieni Roentgena. Prawda, że emisji neutronów w tym wypadku nie można uważać za wynik reakcji termojądrowej, ponieważ jest ona uwarunkowana jakimiś nowymi dotychczas nieznanymi procesami zachodzącymi w plazmie. Okazało się, że zjawiska występujące w plazmie są bez porównania bardziej skomplikowane od obrazu, jaki stworzono pierwotnie na podstawie obliczeń teoretycznych. Fakty uzyskane w czasie doświadczeń obaliły wiele poprzednich poglądów na temat właściwości plazmy — poglądów, które ugruntowały się w wyniku długoletnich badań nad wyładowaniami w gazach dokonywanymi w warunkach normalnych. Plazma w komorze wyładowań przechodzi szereg szybkich, następujących jedno po drugim sprężeń i rozprężeń — w czasie tych procesów substancja raz koncentruje się w środku komory wyładowań, to znów rozchodzi się w kierunku jej ścian z prędkością sięgającą 100 km na sekundę. Przy tym na bardzo krótki okres czasu w plazmie tworzą się wielkie napięcia elektryczne, które być może, są jedną z zasadniczych przyczyn pojawienia się neutronów i przenikliwych promieni rentgenowskich.

Jedynie dalsze badania mogą dać odpowiedź na pytanie — czy idąc po tej drodze uda się dojść do wytworzenia kontrolowanej reakcji termojądrowej o wielkiej intensywności. Jednocześnie należy dokładnie badać inne kierunki prowadzące do rozwiązania tego zasadniczego problemu. Poważne zwłaszcza zainteresowanie budzi badanie zagadnienia możliwości otrzymania reakcji termojądrowej przy długotrwałych procesach ciągłych.

Polityka rządu NRF zagraża bezpieczeństwu Europy

Oświadczenie Agencji TASS

MOSKWA PAP. Agencja TASS ogłosiła następujące oświadczenie:

W dniu 8 maja Urząd Prasy i Informacji NRF opublikował memorandum rządu NRF w związku z toczącą się w Bundestagu dyskusją na temat projektu ustawy o powszechnym obowiązku służby wojskowej w Niemczech zach.

Usiłując uzasadnić swe posunięcie w dziedzinie remilitaryzacji Niemiec zach., a w szczególności tworzenie 500-tysięcznej armii zachodnio-niemieckiej, rząd NRF ucieka się w swym memorandum do wrogich i prowokacyjnych wypowiedzi na temat polityki zagranicznej Związku Radzieckiego.

Rząd NRF twierdzi na przykład, że „wolność Republiki Federalnej i jej sojuszników jest zagrożona" i że „potęga militarna Związku Radzieckiego zagraża wolnemu światu".

Rząd NRF stwierdza dalej w swym memorandum: „jak wynika z wypowiedzi radzieckich mężów stanu, nie zawahają się oni nawet przed użyciem broni atomowej... atak radziecki mógłby nastąpić niespodziewanie i z olbrzymią szybkością. Wymaga to utrzymywania sił zbrojnych w stałym pogotowiu bojowym".

Jak dowiaduje się agencja TASS, treść memorandum rządu NRF uważana jest w kołach miarodajnych Zw. Radzieckiego za złośliwe oszczerstwo w stosunku do pokojowej polityki zagranicznej ZSRR. Stosując tego rodzaju niedopuszczalne we współżyciu między narodowym chwyty, rząd NRF ma widocznie nadzieję, że uda mu się usprawiedliwić wobec Niemieckiej opinii publicznej posunięcia w dziedzinie remilitaryzacji NRF.

Podczas gdy wszędzie wzmaga się dążenie do złagodzenia napięcia międzynarodowego i gdy w wielu krajach podejmowane są kroki w celu osiągnięcia porozumienia w sprawie redukcji zbrojeń, rząd NRF forsuje tworzenie armii zachodnio-niemieckiej i broni w dalszym ciągu zbankrutowanej polityki „z pozycji siły". Polityka rządu NRF jest najwidoczniej obliczona na zaostrzenie napięcia w Europie i utrudni ona niewątpliwie rozwiązanie aktualnych problemów międzynarodowych. Nie mając argumentów na usprawiedliwienie takiej polityki sprzecznej z dążeniem narodów, w tym również narodu niemieckiego do pokoju, rząd NRF próbuje wypaczyć sens pokojowej polityki zagranicznej ZSRR i wprowadzić w błąd opinię publiczną w Niemczech zach., która — jak wiadomo — występuje przeciwko remilitaryzacji.

Jednakże tego rodzaju taktyka nie może być skuteczna dziś, gdy z inicjatywy Zw. Radzieckiego i miłujących pokój państw osiągnięte zostały poważne wyniki w dziedzinie złagodzenia napięcia międzynarodowego i utrwalenia pokoju. Jednocześnie we wszystkich krajach, a również w Niemczech zach. utrwala się coraz bardziej przekonanie, że nie polityka „z pozycji siły" i nie wyścig zbrojeń, lecz polityka zmierzająca do dalszego złagodzenia napięcia międzynarodowego może zapewnić narodom europejskim pokój i bezpieczeństwo.

Przed Dniem Hutnika

(Dokończenie ze str. 1)

niczych. A przecież dostarczyli już 70 sztuk sprężyn do snopowiązałek i kultywatorów, 10 sztuk buksów do snopowiązałek, 60 kół zębatych, lożyska i inne części.

— Nieocenioną jest pomoc hutników, stwierdza starszy agronom POM-n Jacentów Zbigniew Malkiewicz...."

Pod notatką datą 12 kwietnia 1954 rok.

Tak więc w codziennej walce z trudnościami, w pracy rosła świadomość ostrowieckich hutników. Nie było dla nich problemów nie do rozwiązania. Walczyli, aby rozwiązać je najsłuszniej. W walce tej wyrastali nowi ludzie. W sylwetkach z ostrowieckiej huty, które kreśliłem na kartkach mego notesu, znajduję pierwszego wytapiacza stalowni martenowskiej ostrowieckiej huty, Juliana Kurka. Podpisując Apel Wiedeński powiedział on: **„W całym kraju trwa teraz akcja zbierania podpisów pod Apelem Wiedeńskim. Wszyscy ludzie pracy podpiszą na pewno apel, bo pamiętają ostatnią wojnę i nie chcą na nowo przeżywać jej okropności.**

My, martenniarze, wytapiamy stal. Stal można wytapiać albo dla wojny, albo dla pokoju. Hutnicy Ostrowca wytapiają stal dla pokoju i plany swoje wykonają z nadwyżką. I to jest nasz drugi podpis, obok tego, który składamy pod Apelem Wiedeńskim, domagającym się zniszczenia broni atomowej i wodorowej".

Tak powiedział jeden z wielu hutników Ostrowca. I wypowiedź tę zamieściła nasza gazeta z dnia 18 kwietnia 1952 roku.

★ ★ ★

Dzień Hutnika ostrowieccy martenniarze i odlewnicy przywitali po swojemu — nowymi zwycięstwami. Twórcy tych zwycięstw kroczą dziś w pierwszych szeregach ostrowieckich hutników. Są to: **Czesław Szczerowda, Leon Mazurski, Kwiatkowski, Kukla, Bogucki** i wielu, wielu innych, którzy w dzień swego święta wzniosą toast za dalszą pomyślność, za własną pracę, za dziś i jutro ojczyzny. Wzniosą go świadomi spełnienia własnego obowiązku.

Bohaterska historia niedawnych lat stała się bowiem podwaliną niemniej bohaterskiej teraźniejszości.

SERDECZNE POZDROWIENIA DLA HUTNIKÓW W DNIU ICH ŚWIĘTA. WIĘCEJ STALI TO WIĘCEJ CHLEBA, TO LEPSZE JUTRO NASZEJ OJCZYZNY. HUTNICY ROZUMIEJĄ, ŻE TO UTARTE JUŻ POWIEDZENIE W ICH KONKRETNEJ RZECZYWISTOŚCI NIE JEST SŁOGANEM.

Brama otwarta...

(Dokończenie ze str. 1)

cuje. Otworzyła się szeroko brama przed wieloma ludźmi, którzy popadli w kolizję z prawem. Dziś ludzie ci wychodzą na wolność, lub wyjdą w najbliższym czasie. Ale amnestia nie spełniłaby swojej roli, gdyby byli więźniowie nie mieli na wolności oparcia.

Z pierwszą pomocą, jeszcze w więzieniu, przychodzi specjalnie powołana komisja. Zapewnia im pracę, ułatwia drogę powrotu do domu, przychodzi, gdy potrzeba, z materialną pomocą. Ubiera...

Z okien pokoju naczelnika więzienia widok nie jest interesujący. Dookoła mury budynków więziennych. Ciemną plamą odbijają się okratowane okna.

— Ilu wyszło już od nas więźniów? — powtarza za mną pytanie siedzący po przeciwnej stronie biurka naczelnik więzienia.

— Łatwo jest obliczyć — stwierdza. — 30 kwietnia wyszła pierwsza partia więźniów, 130 osób. Większość to kobiety. Dziś wychodzi dalsza partia ułaskawionych — 95 osób...

Kręte schody prowadzą na piętro. Kilka pustych pokoi i przed nami duża sala. Na stołach leżą ubrania, nowiuteńkie, prosto ze sklepu „sześćdziesiątki". Popielate i granatowe. Są obok męskie koszule i inne części bielizny, w pudełkach buty.

Przy oknie siedzi grupa ludzi. — Komisja, która zaopatruje na drogę byłych więźniów: oficer Ciesakowski — z-ca naczelnika więzienia, Stefan Sabat — kier. Wydziału Rent i Pomocy Społecznej Prezydium MRN, Janina Rynska — księgowa, Jerzy Kurek — przedstawiciel Samodzielnego Referatu Zatrudnienia w Kielcach. W skład komisji wchodzi także nieobecny dziś sekretarz Prez. MRN tow. Kaleciński.

Opodal siedzi jakiś człowiek.

— Tylko jak będzie z tym ubraniem? — pytr. W zimowej futajce jechać teraz do pracy... Jy jest już ciepło?...

Komisja się naradza. Trzeba człowiekowi pomóc. Szewczyk dostanie płaszcz, a przede wszystkim buty, za które należność spłaci w sześciu ratach. W nowym palcie i butach pojedzie do Kij (pow. Pińczów) po żonę, a z nią na Śląsk. Tam w przemyśle węglowym otrzymał pracę. Będą pracować oboje. Zasobki na kopalni są niezłe.

Następny. Marian Wylot z Kostomłotów (pow. Kielce).

Staje nieduży, ułomny chłopiec. Nikt by mu nie dał więcej jak 14 lat życia. Tymczasem Marianowi idzie już dziewiętnasta wiosna...

Podarta kapota, pod spodem spłowiały, postrzępiony swetr. W niełepszym stanie buty — cholewy wyglądają spod przykrótkich lichych spodni.

Marian Wylot ukończył w więzieniu 8. klasę szkoły podstawowej. Będzie pracował w jednym z PGR-ów w szczecińskim zjednoczeniu. Dostał skierowanie z Referatu Zatrudnienia i bezpłatny bilet na przejazd. Zajedzie tam w nowym ekwipunku — bieliźnie i ubraniu. A wszystko to otrzymał bezpłatnie, jak też bezzwrotną zapomogę pieniężną.

Amnestia prostuje ludziom drogi — otwiera wielką szansę nowego, uczciwego życia.

HELENA LEWANDOWSKA

W obronie prawa

8-godzinny dzień pracy to jedno z podstawowych praw naszego obywatela. O to prawo przez wiele lat walczyła klasa robotnicza. Ale czy rzeczywiście to prawo to znalazło dziś w Polsce Ludowej pełne zastosowanie?

Sporządzona przez **CRZZ** za rok 1955 statystyka wykazuje, że w roku ubiegłym w przemyśle przepracowano nadliczbowo 279,008.900 godzin, w budownictwie — 49.571.355 godzin, w kolejnictwie—12.697.345 godzin.

Zatrzymajmy się chwilę nad tymi liczbami. Za nimi przecież kryją się ludzie. Mając tłość godzin nadliczbowych przepracowanych w przemyśle, możemy obliczyć ilu pracowników ślęczało przy swoich warsztatach po 10 czy więcej godzin.

W wielu wypadkach praca poza godzinami jest konieczna. Weźmy np. nagłą awarię. Tu już nie można oglądać się na 8-godzinny dzień pracy. Trzeba zrobić wszystko, aby maszyna jak najszybciej zdolna była do dalszej produkcji. Albo inny przykład: do fabryki przychodzi wieczorem transport kolejowy węgla. Na rozładowanie wagonów przeznaczone są trzy godziny. I znów zachodzi potrzeba wykonania tej pracy w godzinach dodatkowych.

Są to jednak wypadki tzw. **widziane z góry. Każdy zakład ma pewien limit godzin nadliczbowych, pozwalający na wykonanie niespodziewanej pracy i w razie zaistnienia takich okoliczności, może z nich skorzystać. Ilość ich jednak nie może przekraczać 120 godzin rocznie na pracownika czyli około 2 godzin tygodniowo, a płaca za nie jest wyższa aniżeli za godziny normalne.**

Ale to jest ta prawidłowa strona medalu. My zajmiemy się drugą, chodzi bowiem o to, że wiele zakładów wypadki wyjątkowe uznało za trwały, normalny stan i godziny nadliczbowe weszły tam do porządku dziennego. A oto fakty.

Pracownicy warsztatów przy kopalni „Staszic", ponieważ pracują na jedną zmianę, muszą stać przy warsztatach po 12 godzin dziennie. Tak samo wygląda sytuacja w soboty i niedziele. Niektórzy z nich w ogóle nie pamiętają kiedy ostatnio mieli wolną niedzielę. Zupełnie podobnie przedstawia się sprawa wśród pracowników umysłowych kopalni. I oni, nie wyłączając niedzieli, pracują po 10 i więcej godzin.

Kopalni „Staszic" przysługuje miesięcznie 10 tysięcy godzin dodatkowych, a w rzeczywistości przepracowuje się tu po 30 tysięcy godzin.

W hucie im. **M. Nowotki** w Ostrowcu, np. na wielkich piecach, tam gdzie praca jest ciągła, robotnicy nie mają wolnych niedziel. Co więcej. O ile w każdy dzień pracują po 8 godzin — w niedzielę praca ich trwa 12 godzin.

Już te przykłady — a można by ich wyliczyć o wiele więcej — świadczą, że z naszym prawem żyjemy jakoś „na bakier", że 8-godzinny dzień pracy w wielu wypadkach jest jeszcze fikcją. Lecz najdziwniejszym w tym wszystkim jest chyba fakt, że ten brak troski o człowieka (bo tak po imieniu należy to nazwać) zaczyna się już od „góry".

Niedawno podpisywaliśmy projekty planu 5-letniego. Nakreśliliśmy w nich szeroko nasze zadania i możliwości, z których będziemy musieli należycie się wywiązać. **I oto plan 5-letni opracowany przez Centralny Zarząd dla kopalni „Staszic" nie zmienia panującego tam stanu i z góry zakłada, że pracownicy warsztatów w dalszym ciągu będą musieli pracować po 12 godzin na dobę. Nie wierzę, aby o tym nie wiedzieli towarzysze z Centralnego Zarządu. Wiedzą na pewno.**

Przez kilka lat dyrekcje wielu zakładów oraz centralne zarządy świadomie okłamywały się nawzajem. Dyrektorzy z centralnych zarządów opowiadali, jak przekraczają swoje plany, jak wspaniale rozwija się produkcja, jak rośnie świadomość załogi itp. Nikt z nich jednak ani słówkiem nie wspomniał, jakim to wszystko odbywa się kosztem...

Nie odkrywam Ameryki. W wielu wypadkach załogi przekraczają wysoko swoje plany, bo ludzie pracują po 10 godzin. Według niektórych „rosła świadomość", bo robotnicy nie upominali się o wynagrodzenie za godziny nadliczbowe.

Pracownik pracował 12 godzin, ale w ewidencji widniało tylko 8. Obok była norma: 190 proc. Tak jeszcze do niedawna było m.in. w **Kieleckich Zakładach Przemysłu Terenowego**, gdzie pracownicy pracowali po 16 godzin, a pisało się, że po 8 i wykonują 250 proc. normy.

To perfidne kłamstwo doprowadziło dziś do tego, że bardzo często nasze plany są nierealne, śmieszne. Co więcej, żadna kontrola nie może stwierdzić, jak w rezultacie zakład pracuje. Stąd też wiele dziedzin naszej gospodarki wymyka się spod realnej ich oceny.

Ciekawa jest jeszcze i inna sprawa, mająca bezpośredni związek z omawianym zagadnieniem.

Bardzo dużo mówimy o kompresji etatów. Lecz kiedy z jednej strony władze centralne ograniczają limity zatrudnienia, z drugiej strony zwiększa się sumy za godziny nadliczbowe. Weźmy np. kolejnictwo. W resorcie tym daje się w wielu wypadkach, na przekór ludziom, godziny nadliczbowe a nie wolno zwiększyć ilości etatów. A więc z góry zakłada się, że ludzie w ciągu 8 godzin obowiązków swych nie wykonają. Jeżeli Ministerstwo Handlu Wewnętrznego otwiera sklepy o jednoosobowej obsłudze, to wiadomo, że sprzedawca będzie musiał pracować 12 godz. dziennie. Albo łączność. Listonosz np. może iść na urlop tylko wtedy, gdy kolega go zastąpi. Ponieważ rzadko się zdarza, aby listonosz chciał w jednym dniu obejść dwa rejony, ci ostatni nie korzystają z urlopów wcale.

Ale poważna część winy obciąża konto kierownictwa poszczególnych zakładów. Jak już wspomniałem, godziny nadliczbowe winny być stosowane jedynie w wypadkach wyjątkowych. Samymi jednak zarządzeniami sprawy tej nie uregulujemy. Zresztą niektóre przepisy różnie się interpretuje.

Np. Ministerstwo Przemysłu Maszynowego wydało zarządzenie, w którym jeden z końcowych punktów mówi, że zlecenie na godziny nadliczbowe może być wydane z „innych ważnych przyczyn, kiedy niewykonanie pewnych robót może narazić gospodarkę narodową na straty".

Zarządzenie przeczytano i... znaleziono wspaniałą „furtkę". — Niewykonanie planu przez nasz zakład — pomyślano — to dużo strata dla gospodarki państwowej...".

I odtąd godziny nadliczbowe mają już swoją rubrykę.

W Kieleckich Zakładach Przemysłu Terenowego Materiałów Budowlanych, zakład „Wietrznia" w Kielcach, pracownicy pracowali po 16 godzin na dobę, za które otrzymali wynagrodzenie jak za normalny 8-godzinny dzień pracy. Kierownictwo tego zakładu tłumaczyło robotnikom ten stan rzeczy nadrabianiem zaległości powstałych w okresie mrozów. Musimy wykonać plan w terminie — mówiono robotnikom. — Wymaga od nas tego ojczyzna.

Czego się nie robi dla ojczyzny? I robiono. Kres tej komedii położyła dopiero energiczna interwencja towarzyszy z WRZZ.

Zachodzi pytanie. Co robią związki zawodowe, aby naprawić ten stan? Robią dużo, ale — jak dotąd — niewiele to pomaga.

Aby móc stosować godziny nadliczbowe, każdy zakład zobowiązany jest uzyskać zezwolenie Zarządu Okręgowego Związku Zawodowego. Tymczasem, zakłady albo nie starają się o zezwolenie, albo najczęściej stawiają Zarząd Okręgowy przed faktem dokonanym. I tu znowu posłuję się przykładem z kopalni „Staszic". Dyrekcja tej kopalni nie tylko, że nie porozumiewa się z Zarządem Okręgu, ale także ani z Radą Zakładową ani z Komitetem Zakładowym. Nie jest to wcale wyjątek.

Jakie jest więc na to wszystko lekarstwo? — Sprawę godzin nadliczbowych można będzie chyba rozwiązać przez objęcie dyscypliną bankową sum przeznaczonych na opłatę godzin nadliczbowych. **Bank wypłacałby wtedy zakładom tylko taką kwotę, jaka mieści się w limicie godzin nadliczbowych, zatwierdzonych przez Związek. W tym miejscu nasuwa się jednak pytanie: Co zrobić, jeżeli robotnicy rzeczywiście musieli pracować więcej niż 8 godzin i przekroczyli „normę" godzin nadliczbowych? Czy im nie zapłacić?** Tego robić nie wolno. Robotnik musi za swoją pracę otrzymać pełne wynagrodzenie. **Ale jeżeli przekroczenie limitu godzin nadliczbowych wynikło z przyczyn zależ. organizacji pracy danego zakładu, zbyt częstych awarii, niech za ten stan ponoszą winę dyrekcje czy też biura inżynieryjno - techniczny i ich obciążyć wynikającymi z tego tytułu kosztami. Jeżeli zaś praca w godzinach nadliczbowych była konieczna z przyczyn zewnętrznych, np. nierytmiczna dostawa części materiałów, niechaj za dodatkowe godziny płaci zakład koordynujący.**

Taki system będzie przysłowiowym „kubłem zimnej wody" na tych wszystkich, którzy w jakikolwiek bądź sposób pragną łamać przepisy naszego ustawodawstwa.

JERZY FIGAS

Wymiana ziemniaków konsumpcyjnych na selekcyjne

Spółdzielnia produkcyjna w Łążyniu (pow. Mińsk Mazowiecki) prowadzi dla okolicznych chłopów wymianę ziemniaków konsumpcyjnych na sadzeniaki selekcyjne odmian „Poświętne" i „Pierwiosnek".

Polemiki partyjne

Uzgadniać — czy na żywioł

Zebrania sprawozdawczo-wyborcze w podstawowych organizacjach partyjnych trwają w całej pełni. Ile nowego dokonuje się na nich? W jakim stopniu ożywczy duch XX Zjazdu opanował treść omawianych spraw? Na te pytanie można by przytoczyć wiele dobrych i złych przykładów. Na każdym zebraniu w zależności od konkretnych warunków, konkretne problemy nabierają takiej lub innej ostrości. **Są jednak sprawy wspólne, dla każdego zebrania: normy życia wewnątrzpartyjnego, określone przez statut partii.** Do nich m. in. należy **sprawa demokracji wewnątrzpartyjnej. Spróbujmy spojrzeć, na ile ten punkt statutu przestał być martwą literą w obecnych wyborach i jak zagwarantowano członkom partii korzystanie z przysługujących im praw?**

STARE BŁĘDY

Nie jest tajemnicą, że w ubiegłych latach podczas wyborów w podstawowych organizacjach partyjnych problemy demokracji wewnątrzpartyjnej rozumiane były różnie. Zazwyczaj kandydaci do przyszłej egzekutywy byli z góry wybrani i ich kandydatury z góry „uzgodnione" w nadrzędnym komitecie. Tego rodzaju praktyki stały się w organizacjach partyjnych bardzo niepopularne, ponieważ stanowiły wyraźne pogwałcenie statutu. Toteż dzisiaj trudno byłoby już znaleźć przykłady jawnego omijania norm wewnątrzpartyjnych.

Jest jednakże nowy, niepokojący objaw, wypływający z obawy o żywiołowość. Niektórzy towarzysze tak się przejmują sprawą żywiołowości, że nie dają im chyba ona spać po nocach. Towarzysze ci wynajdują ciągle nowe formy zapobiegania jej, zapominając, że sedno sprawy leży nie w formach, ale w treści.

Oto co np. zastosowali towarzysze z egzekutywy przy Ostrowieckich Zakładach Materiałów Ogniotrwałych. Postanowili, że przed zebraniem sprawozdawczo - wyborczym odbędą się narady grup partyjnych, na których towarzysze zastanowią się kogo wytypować do nowych władz. Niezależnie od tego egzekutywa miała swoją, prowizoryczną listę i jak oświadczył mi sekretarz KF przy OZMO — tylko trzech to warzyszy wytypowanych przez grupy nie figurowało na liście. — Listy tej nikomu nie pokazywaliśmy, ale egzekutywa zastanawiała się, kogo spośród członków partii chciałaby widzieć we władzach OOP — mówił sekretarz Czuba. Tego roku w wyborach nie poleciliśmy żadnemu towarzyszowi, że ty zgłosisz tego, a ty tego...

Wydaje mi się, że są tu pewne sprawy wymagające wyjaśnień.

LENINOWSKIE NORMY

Po pierwsze sprawa żywiołowości. Nie jest tajemnicą, że tam gdzie żywioł święci triumfy, nie może być dobrej pracy. Brak dobrej organizacji i anarchizm nie zrobiły jak dotąd, nic dobrego.

Czym jest właściwie żywiołowość? Rozszyfrujmy to słowo, którym tak często operuje się przy lada okazji. Upraszczając sprawa wygląda tak: zebranie nie przygotowano, członkowie partii w ostatniej chwili dowiadują się, że mają być wybory nowych władz. Nikt nie zastanawiał się nad problemami pracy partyjnej, nie przedyskutował we własnym sumieniu kto z organizacji powinien kierować pracą.

W takim razie jak trzeba robić, żeby po pierwsze — nie postępować po staremu, a z drugiej strony zabezpieczyć się przed żywiołowością?

Odpowiedź na to znajdziemy w leninowskich normach życia wewnątrzpartyjnego. Cała organizacja partyjna i każdy członek partii z osobna muszą czuć się odpowiedzialni za całokształt pracy partyjnej i gospodarczej swojego zakładu. Zrozumienie znaczenia roli organizacji partyjnej zakłada jednocześnie, że kierownictwo pracą partyjną znajdować się powinno w rękach ludzi najlepszych, dobrych organizatorów, ludzi uczciwych i cieszących się zaufaniem.

A więc przygotowanie zebrania i zabezpieczenie przed żywiołowością oznaczają wzmożoną pracę uświadamiającą członków partii o roli i zadaniach organizacji partyjnej, o tym, że w poważnym stopniu dobra praca partyjna zależeć będzie od władz. Stąd wielka odpowiedzialność wyborców. Każdy towarzysz, któremu nie są obce doniosłe problemy pracy partyjnej, niech sam według własnego sumienia zastanawia się nad składem nowych władz, bo to przecież on, ich wyborca, będzie później wymagał od nich należytej pracy. Gdy to osiągniemy można będzie wtedy mówić, że nie puściliśmy wyborów na żywioł.

ZMIANY WE WŁADZACH

Obserwuje się w obecnych wyborach wysoki procent zmian zachodzących w dotychczasowym składzie władz POP lub OOP. Na niektórych terenach dochodzi do 70 proc. (np. pow. Kielce). W związku z tym istnieją w szeregu komitetach obawy o losy przyszłej pracy organizacji partyjnych.

Powie ktoś, że towarzysze, którzy po kilka lat z rzędu wybierani byli do egzekutyw lub pełnili funkcje sekretarzy mają więcej doświadczenia. Na pewno tak jest, ale trzeba pogodzić się z faktem, że wielu z nich wychowanych w okresie schematyzmu, dogmatów, czekania na „cynk" z góry, bardzo powoli wyzbywa się tych nawyków, a są i tacy, co do których istnieje pewność, że nie szybko nauczą się pracować i postępować po nowemu.

Dlaczego np. towarzysze z walcowni małej w hucie im. M. Nowotki w Ostrowcu nie wybrali ponownie do władz GOP byłego sekretarza tow. Kwietnia? Tow. Kwiecień był ostro krytykowany na zebraniu za to, że właściwie nie on kierował organizacją partyjną, a kierownik wydziału, za to, że nie przestrzegał kolegialności, lekceważył głosy towarzyszy itp. Co odpowiedział na to swej organizacji tow. Kwiecień, który podsumował dyskusję? „Machała mnie krytykował, a on przecież zrobił to i tamto, tow. Krasiński krytykuje, a dlaczego nic nie mówił o sobie?" Tylko tyle. Toteż wydaje się, że mieli rację towarzysze z walcowni małej, którzy dokonali wyborów nowego sekretarza. Przykładów takich jest wiele. Dla jasności trzeba zaznaczyć, że absolutnie nie można zgodzić się z twierdzeniem, że skrytykowanie towarzysza oznacza, że nie może on już wejść do władz partyjnych. Byłoby to, jasna rzecz, zaprzeczeniem roli krytyki. Ale przecież chyba wszyscy rozumieją, że sprawa nie leży w tym, że ktoś został skrytykowany, ale za co go skrytykowano. A więc waga zarzutów, jakość i ilość popełnionych błędów decydować będą o stopniu zaufania do krytykowanego towarzysza.

Może tu i ówdzie zdarzyć się wypadek, że ludzie wybrani do nowych władz POP będą pracowali gorzej niżby to zrobiły władze stare i doświadczone. Nie bójmy się jednak wydać trzech groszy tam, gdzie można stracić miliony.

K. Dz.

Notatnik TERENOWEGO REPORTERA

Hodowca Józef Woś z platynowym liskiem.

Czy wiecie, że w Kielecczyźnie mamy już sporą ilość spółdzielń produkcyjnych - milionerów? To znaczy, że wartość ogólnego majątku danej spółdzielni przekroczyła milion złotych.

Najwięcej „milionerów" jest w powiecie Jędrzejów, a to: **Przezwody, Raszków, Pawłowice, Przyłęczek.** W powiecie Włoszczowa — majątek spółdzielni produkcyjnej w **Nieznanowiczach** sięga blisko 3 milionów złotych, w **Konieczności** półtora miliona, w pińczowskim milion złotych przekroczył majątek spółdzielni: **Kozubów, Nieprowice, Niegosławice**, w opatowskim — spółdzielnia **Pisary** osiągnęła ponad dwa miliony złotych.

I oczywiście milionerami są spółdzielnie **Przeuszyn** i **Gierczyce** w pow. Opatów. W Sandomierskim milionerem jest spółdzielnia **Kurów**, a spółdzielni w **Szwagrowie** brak do miliona ok. 4 tys. złotych.

NIE TYLKO DLA KOBIET

Piękny byłby kołnierz z tego platynowego lisa — westchnie niejedna kobieta. Ale cóż, na razie nas nie stać na taki luksus. W kraju mamy **ferm hodowlanych, a w naszym województwie istnieje** zaledwie tylko jedna państwowa ferma hodowlana srebrnych i platynowych lisów **we Władkowicach koło Ćmielowa.**

W roku ubiegłym było tu 50 samic i 20 samców. Od 32 samic otrzymano 145 sztuk przychówka. W ub. roku **sprzedano 128 sztuk za 256 tys. zł,** czyli ferma przyniosła gospodarce narodowej 100 **tysięcy zł** czystego dochodu.

Piękny rozwój tej fermy zawdzięczać należy kierownikowi **Józefowi Wojtowi**, który jest wybitnym praktykiem w tej dziedzinie.

Za swoją pracę otrzymał w 1953 roku Srebrny Krzyż Zasługi.

Warto by pomyśleć nad tym, aby takie „żywe futerka" zaczęły hodować nasze spółdzielnie produkcyjne, a nawet chłopi gospodarujący indywidualnie.

NOWOŚĆ... DLA KRÓW

Bardzo nowocześnie żyją sobie krowy w spółdzielni produkcyjnej w **Pisarach**, pow. Opatów, po prostu już nie trzeba kiedy chcą pić, a spółdzielcy nie noszą wiadrami wody.

Ubiegłej jesieni zainstalowano w oborze mechaniczne poidła i teraz wystarczy, gdy krowa trąci pyskiem muszlę korytą — a zimna, świeżą woda cieknie sama. Wygoda, co?

Gdyby o tym wiedziały **krowy w Koniecznie** (pow. Włoszczowa) **na pewno zaagitowałyby spółdzielców**, aby nareszcie zdecydowali się na zmechanizowanie pojenia i ułatwienie sobie uciążliwego noszenia wody do obory.

W tym roku mają **zamiar** zainstalować mechaniczne poidła **spółdzielnie w Nieznanowicach i Przeuszynie.**

Szkoda, że tylko dwie.

NA WSZYSTKO JEST RADA

Plaga gąsienic, jaka nawiedziła w ub. roku nasze sady budzi poważne obawy o tegoroczny zbiór owoców.

Trzeba więc niszczyć oprzędy, gąsienice, jednym słowem... nie dopuścić do zniszczenia sadów. I na tym właśnie polega cała trudność, gdyż opryskiwacze z GOM, (jeśli nareszcie się je dostanie, podobnie zresztą, jak Azotox) zazwyczaj mają za krótkie węże... i nie są w stanie opryskiwać wierzchołków drzew.

Zaradził temu ob. **Roman Klimczyk** z Kazimierzy Wielkiej, który sam sobie zbudował opryskiwacz taczkowy. Do jego budowy wykorzystał materiał, który można znaleźć w każdym gospodarstwie.

Zrobił taczkę ze zbiornikiem na ok. 40 l płynu, w którym zainstalował pompkę ssąco-tłoczącą, wyposażoną z lufki pod ząb artyleryjskiego. Wykombinował kawałek węża gumowego, który włożył do rozciętej wzdłuż - tyczki (tak jak grafit w ołówku), a szczyt tyczki zaopatrzył w dyszę (koniewka) przez którą przechodzi płyn do rozpylania.

KOLCEM...

To nie winien listonosz!

Od pewnego czasu sekretarz Prezydium GRN w Michałowie, ob. Mieczysław Ćwiertnia wita niechętnie miejscowego listonosza. Wizyty szanownego i lubianego powszechnie roznosiciela poczty, stały się dla Ćwiertni utrapieniem. Z wielkim więc strachem i bojaźnią przekracza listonosz progi gromadzkiej rady. Ostrożnie kładzie na biurku sekretarza plik listów i szybko wychodzi.

Mało jest ludzi na świecie, którzy niechętnie witają listonosza. Czyżby Ćwiertnia do nich należał? Zanim odpowiemy na to pytanie, przejrzyjmy dzisiejszą pocztę. Na niebieskiej kopercie czerwieni się pieczątka nadawcy: „Prezydium Powiatowej Rady Narodowej w Pińczowie". Urzędowy znaczek i dopisek „PILNE" nadają listowi szczególnej powagi. Ćwiertnia ostrożnie otwiera kopertę i wyjmuje złożoną w czworo zapisaną kartkę papieru. Czyta ją powoli i wydraźnie. Pracownicy Prezydium słuchają uważnie treści pisemka. Chodzi bowiem o ważną sprawę. Za kilka dni przyjadą do Michałowa przedstawiciele władz powiatowych, którzy wygłoszą pogadankę na temat bezpieczeństwa ruchu drogowego. W związku z tym trzeba przygotować zebranie.

Odpowiedzialni pracownicy GRN otrzymali instrukcje i bojowe zadanie: zawiadomić wszystkich mieszkańców w gromadzie, aby w oznaczonym terminie zeszli się do świetlicy i wysłuchali pogadanki.

Nikt we wsi nie zawiódł. Gdyby nie mała drobnostka: nie przyjechali przedstawiciele z powiatu. Podobno zapomnieli...

Listy, listy... od czerwonych pieczątek i drukowanych liter Ćwiertni mienią się w oczach. Dzisiaj wpłynęło z PRN 6 listów. Wszystkie PILNE. Oczywiście, na każdy list odpowiedzieć — chociażby nawet negatywną — obowiązuje. I znów organizowanie zebrań, sporządzanie wykazów, informowanie o akcjach. Papierzyska płyną nieprzerwanym strumieniem. W roku bieżącym GRN w Michałowie otrzymała 250 urzędowych pisemek. Ćwiertnia ma sporo zaległości w odpisywaniu. Przestał już na wieś wychodzić w teren, bo niepokoi go zdanie: „odpowiedź obowiązuje".

Człowiek może stać się czynnym głosem referuje przedstawicielom WZR. Jak ch. to i tak jest potęgowany.

w odpisywaniu na listy do wielkiej doskonałości. Ostatnio przesłał nawet odpowiedź na uchwałę Prezydium PRN w sprawie akcji siewnej. W tym wypadku odpowiedź nie obowiązywała...

Wiele, bardzo wiele bezużytecznych i niepotrzebnych pisemek otrzymuje GRN w Michałowie. Odpowiedzi wymagają spośród nich nieliczne. Ale Ćwiertnia obowiązany jest odpisywać na wszystkie. Tego sobie życzą wyższe czynniki.

Zdaje się sekretarzowi Ćwiertni, że wina leży po stronie listonosza, który przynosi listy z czerwonymi pieczątkami. Gdyby jego nie by to — tak sobie nieraz myśli — to miałby trochę spokoju. Nie będziemy argumentować błędnego rozumowania sekretarza. Najważniejsze jest coś innego — to, że zbędne papierzyska utrudniają człowiekowi żywot.

* * *

Biurokracja sięga wyżej. Wsiądźmy na chwilę do PZR w Pińczowie. Kierownik Janik siedzi za biurkiem i ani rosińskiemu i Kobryniowi, przebieg siewów wiosennych w powiecie. Przedstawiciele z województwa rzucają dziesiątki pytań, na które kierownik nie zawsze jest w stanie odpowiedzieć. Wyrok przedstawicieli brzmi bardzo surowo: „słabe rozeznanie w terenie oraz brak uwzględnienia politycznego".

Jak to łatwo można człowieka poznać! Wystarczyło zaledwie pół godziny pobytu w Pińczowie, aby Jarosińskiemu i Kobryniowi zorientowali się w przebiegu siewów i — co najważniejsze — „ustawili" kierownika PZR do pracy. Na wyjazd w teren zabrakło czasu. Linijką „Warszawa" kusiła do powrotu do Kielc.

Reszta mają załatwiać pracownicy. Kierownik PZR dostawcom na odczytywanie różnych instrukcji, zarządzeń i poleceń z WZR. A tymczasem w powiecie...

...Agronom rejonowy. Wyjechał już w domu zamiast w działach chłopom fachowych porad. Niektórzy twierdzą, że chociaż agronom nie ma rozeznania w terenie, to i tak jest potęgowany.

rolniczym. Ot, chociażby się wy. Chłopi z Michałowa siew z płachty zastąpili siewem... z wiadra. Szkoda, że tą „innowację" nie zainteresowali się przedstawiciele z województwa. Wyciągnęliby na pewno dla siebie wiele praktycznych wniosków.

Służba agronomiczna PZR nie wyjeżdża w teren za często. Przykuta do biurek sporządza sprawozdania dla WZR. Ze sprawozdania możemy się na przykład dowiedzieć, że w powiecie pińczowskim są 33 zespoły uprawy kukurydzy. Nie dowiemy się jednak, że tylko 2 spośród nich (Polichno i Sędziowice) jako tako pracują. Ale to głupstwo. Przecież i tak nikt z województwa nie będzie sprawdzał. Przesłanie — zaoszczędzi, podwoi i odeśle do Warszawy. Niech wiedzą w ministerstwie, że coś się robi...

* * *

Na naradzie przewodniczących prezydiów GRN, która odbyła się przed kilku dniami w Pińczowie, postanowiono między innymi zwrócić szczególną uwagę na pracę agronomów rejonowych. Na naszej radzie gromadzkiej posiedzą z przedstawicieli z powiatu. Będą oni prowadzić pracę polityczno-uświadamiającą. O zmorze papierków na naradzie nie ani wspomniano. A szkoda.

J. KOZERA

SOBOTA - NIEDZIELA
12—13
maja
1956 r.

CO*GDZIE*KIEDY?

KIELCE

TEATRY

TEATR IM. ST. ŻEROMSKIEGO — „Klucz od przepaści" — Gruszczyńskiego — godz. 19.15.

KINA

„MOSKWA" — „Cień" — film prod. polskiej.
Pocz. seansów godz. 14, 16, 18 i 20
„WARSZAWA" — sobota — „Gwiazdy na skrzydłach" — film prod. radzieckiej; niedziela — „Profesor Filutek" — zestaw bajek produkcji polskiej — godz. 10.30.
„Niedzielny poranek" — film prod. polskiej — godz. 11.30 i 12.30.
„Gwiazdy na skrzydłach" — film prod. radzieckiej. Pocz. seansów godz. 14, 16, 18 i 20.
W kinie „Moskwa" i „Warszawa" codziennie przed seansem wyświetla na jest kronika z Wyścigu Pokoju.
„ROBOTNIK" — nieczynne; niedziela — „Dziennik Marynarza" — film prod. amerykańskiej — godz. 11.
MUZEUM:
Niedziela — godz. 12 — odczyt E. Massalskiego pt. „Tajemnice gleby".

APTEKI

Apteka Społeczna Nr 107 — ul. Sienkiewicza Nr 15.

TELEFONY

Pogotowie Ratunkowe Nr tel. 09
Straż Pożarna Nr tel 08
Pogotowie Milicyjne Nr tel 07
Milicja Obywatelska centr. tel. 31-16

SKARZYSKO

KINA

„MIR" — „Liliomfi" — film prod. węgierskiej.
„WOLNOŚĆ" — „Skarb piaskowej wyspy" — film prod. czechosłowackiej.

RADOM

TEATRY

TEATR IM. ST. ŻEROMSKIEGO — „Fantazy" — J. Siewackiego.

KINA

„BAŁTYK" — „Opera żebracza" — film prod. angielskiej.
„PRZYJAŹŃ" — „Tata, mama, gosposia i ja" — film prod. francuskiej. Pocz. seans. w godz. 14, 16, 18 i 20.
„HEL" — „Anioł w górach" — film prod. czechosłowackiej.
Początek seansów w godz. 13.30, 15.30, 17.30, 19.30; o godz. 10 i 12 — bajki dla dzieci.
FOTOPLASTIKON, przy ul. Malczewskiego 16 — „Tyrol" — czynny od godz. 15.30 do 20.30.
WYSTAWY I MUZEUM:
W lokalu TPSP przy ul. Kelles-Krauza. Wystawa reprodukcji rembrandtowskich oraz grafika i malarstwo. Czynna w godz. 10 — 17.
Muzeum przy ul. Nowotki — Sztuka starożytna.

APTEKI

Apteka Nr 9 — Moc 800-lecia.
Apteka Nr 12 — ul. Żeromskiego.

TELEFONY

Pogotowie Ratunkowe 08
Straż Pożarna 08
Pogotowie Milicyjne 07
Komenda MO 11-87

RADIO

SOBOTA

PROGRAM I

9.59 Poranny koncert chopinowski. 10.35 „Tajemnica Kacpra Biodgeta" — opow. M. Alama. 10.55 Svensson: Sarabanda. 11.10 Koncert. 11.30 Muzyka i aktualności. 12.04 Wiadomości. 12.15 Utwory skrzypcowe. 12.30 „Na swojską nutę". 12.50 Friemann: Druga suita mazowiecka. 13.00 Audycja dla wsi. 15.30 Dla dzieci — słuchowisko „O motyku, który tupał nóżką". 16.00 Wiadomości. 16.05 Koncert życzeń. 17.00 Z życia Związku Radzieckiego. 17.30 Koncert. 18.15 Duety Mendelssohna. 18.30 „Radioproblemy". 18.40 „Zgadul zgadula". 20.00 Dziennik wieczorny. 20.28 Muzyka taneczna. 21.50 Felieton literacki. 22.00 Kronika sportowa. 22.15 Czeska muzyka rozrywkowa. 22.38 Gra Kwartet Rytmiczny z Poznania. 23.00 Ostatnie wiadomości. 23.10—23.40 Muzyka taneczna.

NIEDZIELA

PROGRAM I

8.10 Wieś tańczy i śpiewa. 8.25 Polskie melodie rozrywkowe. 9.00 Odpowiedzi „Fali 49". 9.12 Muzyka dla wszystkich. 10.00 „Wilczęta z czarnego podwórza" — fragment opowiadania M. Dąbrowskiej. 10.20 Recital fortepianowy. 10.55 Program dnia. 10.57 Koncert życzeń. 12.04 Przerwa. 13.00 Skrzynka ogólna PR. 13.25 Melodie do tańca. 14.05 Audycja dla wsi. 15.00 Na fali humoru i satyry. 15.30 Utwory wiolonczelowe. 16.00 Wiadomości. 16.20 Dla dzieci — słuchowisko pt. „Liczyrzepa". 17.20 „Dla każdego coś miłego". 18.30 „Bettina" — słuchowisko wg komedii A. de Musset, przekład Boya-Żeleńskiego. 19.30 Piosenki paryskie. 20.00 Dziennik wieczorny. 20.25 Gra Orkiestra Taneczna PR pod dyr. J. Cajmera. 21.15 „Mistrzowie estrady". 22.00 Ogólnopolskie wiadomości sportowe. 22.30 Muzyka taneczna. 23.00 Ostatnie wiadomości. 23.10—23.40 Muzyka taneczna.

»Wieczór przyjaźni«

Zarząd Wojewódzki TPP-R w Kielcach organizuje 12 bm. „Wieczór przyjaźni". Wystąpią wybitni artyści Filharmonii Krakowskiej: Janina Romańska — sopran, Henryk Sajdak — bas, Olga Martusiewicz — pianistka oraz artyści estrady kieleckiej. W programie przewidziane są najpiękniejsze melodie polsko-radzieckie, humor i satyra. „Wieczór przyjaźni" odbędzie się o godz. 18 w sali koncertowej Wojewódzkiej Orkiestry Symfonicznej. Cena biletów — 5 i 10 zł.

(z)

—oOo—

»Ożenić się nie mogę«—A. Fredry

Gościnne występy łódzkiej »Estrady«

Do naszego województwa zawitał zespół Państwowego Przedsiębiorstwa Imprez Estradowych z Łodzi, który od kilku dni wystawia w różnych miejscowościach komedię Aleksandra Fredry „Ożenić się nie mogę". Kierownikiem zespołu jest Skowroński. **W sobotę 12 bm. zespół ten wystąpi w Zagnańsku, w niedzielę w Małogoszczy, w poniedziałek i wtorek w Jędrzejowie, w środę we Włoszczowie, w czwartek w Szydłowcu, a w piątek zawita do Kielc.**

—oOo—

Uwaga rolnicy!

Z dniem 15 maja br. upływa termin płatności drugiej raty zaliczki podatku gruntowego za 1956 r. Kto nie spłaci II raty podatku gruntowego w terminie, naraża się na zbędne dodatki za zwłokę i wysokie koszta egzekucyjne.

Chłopi! Spłacajcie raty zaliczki podatku gruntowego w wyznaczonych terminach oraz zadłużenia z tytułu I raty i zaległości z lat ubiegłych! Wywiązanie się ze wszystkich zobowiązań finansowych leży w Waszym interesie.

KRONIKA województwa kieleckiego

Zjazd TWP w Końskich

W Końskich odbył się powiatowy zjazd członków Towarzystwa Wiedzy Powszechnej, na którym omówiono całokształt pracy.

Działalność TWP w tym powiecie liczbowo przedstawia się, jak następuje. W r. 1955 zorganizowano ponad 550 odczytów, których wysłuchało 26.800 osób. Odczyty TWP popularyzują wśród najszerszych warstw społeczeństwa wiedzę opartą na zasadach marksizmu i zwalczają przesądy i poglądy antynaukowe. W br. na terenie powiatu wygłoszono już 122 odczyty. Zainteresowanie słuchaczy stale wzrasta, zwłaszcza w środowiskach wiejskich (**Bedlno, Dziebałtów, Sworzyce, Górniki, Mnin, Wilczkowice**). Ludzie nie tylko przychodzą na odczyty, ale także kupują broszurki TWP.

Co do tematyki, to duże zainteresowanie wzbudzają takie sprawy, jak: budowa wszechświata, układ słoneczny, dzieło Mikołaja Kopernika. Słuchacze żywo na te tematy dyskutują. Kiedy jest mowa o pochodzeniu człowieka, niejednokrotnie zdarza się, że kobiety nie chcą się zgodzić z prelegentem, twierdząc, że „świat i człowieka stworzył Bóg, a panu tylko kazali tak mówić". Toteż poruszanie takich tematów wymaga od prelegenta wiele taktu i umiejętnego podejścia do słuchaczy, ażeby nie zrazić ich, lecz znaleźć właściwy oddźwięk w ich umysłach. Do tego potrzebna jest znajomość środowiska, wiedza o nastrojach i wątpliwościach tam panujących.

Jeden z dyskutantów poruszył sprawę większego umasowienia TWP i domagał się, ażeby odczyty wiązać ściślej ze sprawami zachodzącymi u nas i za granicą. XX Zjazd i to co z niego wynika żywo interesuje słuchaczy i chcieliby usłyszeć wyjaśnienia na ten temat. Toteż prelegent w miarę swych możliwości powinien przy każdym odczycie komentować aktualne problemy, co znów wymaga z jego strony systematycznego śledzenia wydarzeń oraz samokształcenia.

Przew. ZP ZMP stwierdził, że na wygłaszanych odczytach bywa mało młodzieży, a prelegenci będący w terenie, pomijają aktyw i koło ZMP. A przecież TWP powinno udostępnić wiedzę młodzieży, która tego pragnie. Tow. **Bidziński** zaproponował zorganizowanie przy ZP TWP specjalnej sekcji młodzieżowej. Zarzucał też TWP, że odczyty są często oderwane od problemów interesujących dane środowisko (**zwłaszcza — wiejskie**). **Z drugiej strony — gromadzkie rady narodowe za mało interesują się pracą TWP. Tow. Gula stwierdził, że Zarząd Woj. TWP zbyt mało interesuje się pracą poszczególnych sekcji i przysyła konsultantów, którzy ograniczają się do skryptów, zamiast przygotowywać prelegentów do pracy. Tylko sekcja rolnicza dobrze pracuje. ZW TWP daje za mało pomocy wizualnych (epidiaskop, filmy itp.)**

Dyskusja była żywa i ciekawa. Postanowiono ożywić działalność wszystkich 6 sekcji, regularnie odbywać zebrania zarządu, wymagać ażeby zarząd kontrolował odczyty wygłaszane w terenie, badać zainteresowania środowiska, lepiej organizować lektoria powiatowe TWP, zainteresować pracą TWP organizacje ZMP, ZSCh i ZSL.

Na zakończenie zjazdu zebrani wybrali spośród siebie na Zjazd Wojewódzki najlepszych działaczy i członków TWP: **Pacaka, Dobrobuta, Zasadzkiego, Gulę, Śliwińską i Gajdę.**

Organizacja Zjazdu była dobra i sam Zjazd wpłynie niewątpliwie na polepszenie pracy TWP w pow. koneckim.

Alfred Wiktorowski
Końskie

Przodują w województwie

Pracownicy Księgarni Nr 1 przy ul. Sienkiewicza 36 w Kielcach — Wanda Szkutowa, kier. sklepu (po prawej), Janina Grabowska i Mieczysław Gabryś, osiągnęli w bieżącym roku najwyższą przeciętną obrotu w skali naszego województwa.

Długoletnia praktyka i doświadczenia wielu lat pozwoliły im wyeliminować w swej pracy manka. Księgarnia ich wykonała plan za pierwszy kwartał br. w 130,9 proc. uzyskując obrót o 50 tys. zł większy, aniżeli w tym samym okresie roku ubiegłego.

—oOo—

Chciał zamordować własną żonę

Milicja Obywatelska w Końskich aresztowała ostatnio Wacława Wereusa — pracownika Tartaku Państwowego w Stąporkowie, który w dniu 29 marca br. usiłował w lesie dokonać zabójstwa swojej żony, wieszając ją na drzewie.

Niedoszły żonobójca oczekuje w areszcie na wyrok sądowy.

—oOo—

Punkt informacyjny dla kandydatów do szkół zawodowych

Dla informowania młodzieży i rodziców w sprawach przyjmowania do szkół zawodowych — został zorganizowany przez DOSZ wojewódzki punkt informacyjny w Kielcach przy ul. Kościuszki 13.

Punkt ten czynny jest od 1 bm. do 15 września br. Interesanci przyjmowani są w dni powszednie od godz. 8 do 15, a w poniedziałki od godz. 8 do 17.

Odpowiedzi REDAKCJI

Czytelnika naszego **W. Pawlaka z Radomia** zawiadamiamy, że warunki techniczne nie pozwalają zainstalować głośnika w mieszkaniu u ob. St. Golińskiego.

★ ★ ★

Ob. **Lech Danis** z Radomia. Podajcie nam swój adres, byśmy mogli wysłać Wam honorarium.

Z otwarcia sali koncertowej

Zbigniew Drzewiecki — solistą koncertu

W dniu 4 bm. otwarty się wreszcie po rocznej przerwie podwoje naszej sali koncertowej. Nasi muzycy czasu nie tracili, lecz poświęcali go z zapałem na pogłębianie i doskonalenie pracy artystycznej, czego najlepszym dowodem był koncert nazwany nie bez pewnej słuszności inauguracyjnym. Stał on się w życiu kulturalnym naszego miasta wydarzeniem tym większej wagi, że uświetnił go swym występem prof. Zbigniew Drzewiecki. Jaki jest ciężar gatunkowy tego nazwiska, tłumaczyć nie trzeba. Jesteśmy wszyscy pełni podziwu dla talentu i ogromu pracy, dzięki której artysta ten potrafi łączyć swe częste występy na estradach polskich i zagranicznych z uwieńczoną równie znakomitymi wynikami pracą pedagogiczną oraz działalnością społeczną, stawiającą go w rzędzie koryfeuszów nie tylko polskiej, ale światowej pianistyki współczesnej. W Kielcach grał dwukrotnie na koncertach wieczornych (4 i 5 bm.) oraz na popołudniowym szkolnym, Koncert Es-dur Beethowena, uwydatniając z właściwym sobie mistrzostwem charakter tego dzieła. Przyjęcie ze strony zebranej za każdym razem licznie publiczności było bardzo gorące, temperaturę podwyższały jeszcze bisy (głównie Chopin). Orkiestra, której partia w Koncercie beethovenowskim jest bardzo rozbudowana, brzmiała pod dyrekcją Felicjana Lasoty zarówno w dłuższych ustępach samodzielnych jak i towarzyszących soliście — bardzo dobrze.

Orkiestra w pierwszej części koncertu wykonała uwerturę do op. „Don Juan" Mozarta, wykonaniem piątej Symfonii Piotra Czajkowskiego złożyła dowody intensywnej, gruntownej pracy oraz swych wielkich i stale wzrastających możliwości. Dzieło to o kolosalnych rozmiarach — wielkim bogactwie myśli muzycznych i wielkim przepychu instrumentacyjnym wykonane zostało w sposób godny najwyższych pochwał. Dyr. Lasota umiał pogodzić dobrze przemyślaną koncepcję całości z dbałością o szczegóły i przez cały czas trzymać w napięciu uwagę słuchaczy. Wzmocniona obsada skrzypiec zaznaczyła się bardzo korzystnie, instrumenty dęte brzmiały czysto, „blacha" miała wiele siły i charakterystycznego blasku. Słowem — tak zagrana „piąta", to — pomimo pewnych luk w samej obsadzie — osiągnięcie, którego by się nie powstydziła żadna nawet „starsza" orkiestra symfoniczna.

Końcowym punktem programu były „Tańce Połowieckie" z op. „Książę Igor" A. Borodina, w których wykonaniu prócz orkiestry wziął również udział zorganizowany nie dawno przy WOS chór mieszany „Echo". Chórmistrz Henryk Gostomski poświęcić musiał wiele trudu na przygotowanie partii chóralnych, a sposób w jaki młody zespół sprostał trudnemu, jak na początek może zbyt trudnemu zadaniu, świadczy dobrze o jego muzykalności, zapale i ambicjach. Należy tej nowej, a tak potrzebnej placówce życia kulturalnego życzyć jak najpomyślniejszego rozwoju.

Program pierwszego w nowo odbudowanej sali koncertu przyniósł — jak widzimy — wiele wrażeń. Czy nie było ich za wiele, czy nie mógł wywołać uczucia nadmiaru, oto pytanie, które po wysłuchaniu nasunęło się niewątpliwie niejednemu słuchaczowi. Sam zaś układ programu, obejmującego dzieła tak bogate w treści muzyczne i emocjonalne, czy nie może być źródłem dalszych wątpliwości? Czy było rzeczą najwłaściwszą umieszczenie Symfonii w części pierwszej z przesunięciem Koncertu beethovenowskiego — do tego z tak znakomitym solistą — do części drugiej, co znów pociągnęło za sobą przedłużenie całego koncertu o nową przerwę, konieczną dla wejścia chóru i przegrupowania orkiestry? Czy nie było raczej wskazane rozpoczęcie „Tańcami" z pominięciem uwertury? Oto szereg zagadnień na pewno nie obojętnych, ale też nie mogących obniżyć zasadniczej wartości koncertu.

ADAM MIĘTUS

UWAGA! UWAGA!

KIEROWNICY KOLONII LETNICH

Miejski Handel Detaliczny Art. Przemysłowymi

W KIELCACH, UL. WSPÓLNA Nr 5, TEL. 38-14, 28-16, 33-00
gwarantuje

całkowite wyposażenie kolonii w ciągu 14 dni od daty dokonania przelewu na podstawie złożonego zamówienia.
Sklepy przedsiębiorstwa MHD Art. Przemysłowymi posiadają m. innymi:

MATERACE
PODUSZKI
KOŁDRY
KOCE
BIELIZNĘ

TALERZE
MISKI
PATELNIE
GARNUSZKI
WIDELCE
ŁYŻKI
NOŻE
CERATĘ STOŁOWĄ

SPRZĘT SPORTOWY
UBRANIA SPORTOWE
APARATY RADIOWE
ADAPTERY
ZABAWKI KRAJOWE I IMPORTOWANE
RÓWERKI „BAŁTYK"

Nie zwlekajcie z zakupem ponieważ I turnus kolonii rozpoczyna się już za 50 dni.

268-K

SPORT

Sportowa niedziela

- Szukamy Królaków w ZMP-owskich wyścigach kolarskich
- **Atrakcyjne spotkania w III lidze**
- **Grają piłkarze klasy »A«...**
- **Lekkoatleci SKS na starcie**

Niesłychanie wzrósł poziom Wyścigu Pokoju. W tym roku na całej dotychczas przejechanej trasie trwa zacięta i wyrównana walka. Bardzo wysoka, blisko 40 km/godz. wynosząca przeciętna szybkość Wyścigu jest najlepszym wykładnikiem jego klasy. Jeśli przy tym zważy się fakt, że do tej pory wycofało się stosunkowo niewielu kolarzy i to przeważnie z racji odniesionych kontuzji, to jasny jest wniosek, iż wszystkie startujące zespoły uczyniły bardzo wiele, aby jak najlepiej przygotować się do tej wielkiej imprezy.

Ten wysoki poziom sportowy Wyścigu i jego wspaniała atmosfera przyjaźni jednają mu wciąż nowe rzesze zwolenników. Bez przesady można stwierdzić, że nie ma u nas drugiej takiej imprezy sportowej, którą by interesowało się tak wielu ludzi. Popularność Wyścigu jest ogromna, a mimo to, stale jeszcze rośnie. W sercach wielu młodych chłopców zapala się chęć podążenia w ślady bohaterów Wielkiego Wyścigu.

Właśnie dla nich nadarza się wielka szansa. W nadchodzącą niedzielę organizowane są w całym kraju zatempowskie wyścigi pokoju, w których startować mogą wszyscy chętni, posiadający własny sprzęt. Związek Młodzieży Polskiej organizuje tę imprezę w okresie Wyścigu Pokoju, pragnąc w ten sposób uczcić go oraz dać wszystkim chłopcom pasjonującym się Wyścigiem możność wypróbowania własnych sił.

Wszyscy młodzi miłośnicy kolarstwa na starti Może któregoś z was czeka w przyszłości zaszczyt przywdziania koszulki z Białym Orłem? Warto spróbować...

Program zatempowskich wyścigów kolarskich w Kielcach przedstawia się następująco:

Niedziela, godzina 8.00 — zbiórka uczestników obok WDK, godzina 8.30 — start do poszczególnych konkurencji. Wyścigi odbędą się na trasie Kielce — Morawica na dystansach: 5 km, 10 km, 15 km oraz 30 km dla zawodników wyczynowych.

★ ★ ★

Wiele nieoczekiwanych rezultatów przyniosła poprzednia kolejka piłkarskich rozgrywek III-ligowych. Niespodzianki te spowodowały w tabeli taką sytuację, że po tej niedzieli, teoretycznie biorąc, nawet jedenasta drużyna może wyjść na czoło.

Ale przyjrzyjmy się bliżej szansom poszczególnych drużyn w jutrzejszym rzucie spotkań.

Znajdująca się na drugiej pozycji **Stal Radom** rozegra „świętą wojnę" z **Radomiakiem.** Derby Radomia stale były wielką niewiadomą i są nią również obecnie. Jednakże ostatnie wyniki obu zespołów przemawiają raczej za metalowcami. Przy tej okazji mamy apel do radomskich zwolenników piłkarstwa. Pamiętajcie, że każdym zawodom, a więc i derbom także, powinna towarzyszyć prawdziwie sportowa atmosfera. A jej wytworzenie i utrzymanie przede wszystkim zależy od was — radomscy miłośnicy piłkarstwa. Piszemy o tym, bo wiemy, o dość antagonistycznych stosunkach, jakie panują pomiędzy kibicami obu drużyn. Warto więc pamiętać, że każdy sportowy doping jest dopuszczalny, a nawet potrzebny, ale każdy objaw niesportowego zachowania może popsuć taki pięknie zapowiadający się pojedynek radomskich rywali.

Przed dość ciężkim zadaniem stoją piłkarze kieleckiej **Gwardii.** Wprawdzie grają na własnym boisku, ale przeciwnikiem ich jest wykazujący ostatnio bardzo dobrą formę pabianicki **Włókniarz.** Inna rzecz, że gwardziści im lepszego mają przeciwnika tym lepiej grają.

Te same słowa moglibyśmy napisać jeszcze raz, mając na myśli spotkanie **Sparty** Kazimierza Wielka z łódzkim **Kolejarzem.** Ciekawi jesteśmy czy gospodarze utrzymają opinię o niepokonalności na własnym boisku.

Z pozostałych drużyn naszego województwa Stal Skarżysko gra w Piotrkowie z Concordią i również ma ciężkie zadanie, natomiast Star powinien zdobyć punkty z Borutą w Zgierzu.

Niezwykle ciekawie zapowiada się pojedynek **Startu Łódź** z przodownikiem tabeli **Włókniarzem** Zduńska Wola. Prócz tego gra **PTC Pabianice z Lechią Tomaszów.**

★ ★ ★

Terminarz rozgrywek w klasie „A" przewiduje na jutro następujące mecze:

Stal ZMK Kielce — LZS Suchedniów (godz. 11),
Stal II Radom — Kolejarz Skarżysko,
Opoczniankа — Stal KZWM Kielce,
Włókniarz Radom — Unia Pionki,
Stal Ostrowiec — Gwardia II Kielce,
Star II Starachowice — Sparta Jędrzejów,
Sparta Skarżysko — Stal Końskie.

Najciekawszym spotkaniem będzie pojedynek przodownika rozgrywek Unii Pionki z Włókniarzem w Radomiu. Trudny to dla Unii mecz. Piłkarze z Pionek muszą dać z siebie wszystko, by obronić przodującą pozycję. Najgroźniejszy ich rywal ostrowiecka Stal gra u siebie z rezerwą Gwardii i powinna zdobyć oba punkty. Przy okazji podajemy, że Stal (podobnie jak i Unia Pionki) nie poniosła jeszcze ani jednej porażki.

Rewelacyjny z dwóch powodów jest zespół Opoczniankі. Po pierwsze dlatego, że po przypadkowym dość awansie do klasy „A" spisuje się w niej nieoczekiwanie dobrze, a po drugie — że we wszystkich sześciu dotąd rozegranych spotkaniach osiągnął wyniki remisowe. Tym razem tradycja może być podtrzymana. Gospodarze grają ze Stalą KZWM, która ostatnio również dwa spotkania zremisowała.

★ ★ ★

Spore ożywienie notujemy w sporcie szkolnym. Przyczyną tego jest dość bliski już termin ogólnopolskiej spartakiady SKS.

Po wojewódzkich mistrzostwach w grach zespołowych w niedzielę odbędą się w Kielcach wojewódzkie mistrzostwa SKS w lekkoatletyce.

Początek o godz. 8 na stadionie Gwardii.

Miecz.

—oOo—

Mecz piłkarski: WKKF — ZW ZMP

Dziś (w sobotę) na boisku Gwardii o godz. 15.30 odbędzie się towarzyskie spotkanie piłkarskie pomiędzy reprezentacjami WKKF i ZW ZMP. Obie drużyny wystąpią w najsilniejszych składach. M. in. w zespole WKKF grać będą: Osterczy, Kojac, Broniś, Zapała, Kowalczyk; a w drużynie ZW ZMP: Bednarczyk, Tusznio, Soczówka.

Dochód z tego meczu przeznaczony jest na zakup sprzętu do ogródka jordanowskiego w parku.

Stal KZWM rozpoczyna nauczanie boksu

Sekcja bokserska Stali KZWM Kielce rozpoczyna z dniem 15 bm. nauczanie boksu. Wszyscy chętni do uprawiania pięściarstwa mogą zgłaszać się we wtorki, czwartki i soboty od godz. 18.00 w sali gimnastycznej WDK do trenera Szczygłowskiego.

Punkt informacyjny »Słowa Ludu« z IX Wyścigu Pokoju w niedzielę będzie czynny normalnie

SŁOWO LUDU — organ Komitetu Wojewódzkiego Polskiej Zjednoczonej Partii Robotniczej w Kielcach. Wydawca RSW „Prasa". Redaguje kolegium. Adres redakcji: Kielce, ul. Sienkiewicza 15. Telefony redakcji: redaktor naczelny i sekretarz redakcji 25-47, sekretariat 24-80, dział informacji 43-45, dział ekonomiczny 25-47, dział kulturalny i rolny 28-58, dział korespondentów 24-81. Redaktor techniczny i redakcja nocna 24-83. Oddział w Radomiu 37-36, Administracja Kielce, ul. Sienna — telefon 40-72. Biuro reklam i ogłoszeń: Kielce, ul. Sienkiewicza 20 — telefon 45-58. Ceny ogłoszeń: ogłoszenia drobne 1,50 zł za słowo. Cena prenumeraty zbiorowej wynosi 3,50 zł — indywidualnej 5 zł. Druk: Drukarnia RSW „Prasa" Kielce, ul. Sienna 2 — tel. 27-12. L-3

Uwaga! Eliminacje Wiejskich Zespołów Amatorskich

(Dokończenie ze str. 1)

uwagi. „Wesele Świętokrzyskie" przygotował Komitet Rodzicielski szkoły, aby zdobyć fundusze na letnią wycieczkę niezamożnych dzieci bielińskich. Pomogła mu miejscowa świetlica i biblioteka oraz Woj. Zarz. ZSCh. Gospodarz Pikulski, który reżyserował w swym życiu niejedną sztukę, nie odmówił pomocy. Rozdzielił role tak, aby każdy był sobą. Ojców grają więc starsi gospodarze, którzy już nieraz płakali na weselisku, wydając córki za mąż, zadzierzystych druhów grają bielińskie chłopaki, stateczne gospodynie są matkami młodych, starościny weselne: Dyndulina i Kogucina nieraz śpiewały na weselach. Młodą gra pracownicka poczty Eufemia Lizińczyk, Młodego — gospodarz Feliks Armata, a muzykanci są najprawdziwszymi muzykantami z pobliskiego Kakonina.

A skoro już się tyle powiedziało o „Weselu", to dodajmy, kto ponadto brał udział w przedstawieniu: rodzice Młodej — J. Okólski i H. Domagała; rodzice Młodego — Orlińska i Ziach; swaci — B. Kałuża i J. Dąbek, druhny — H. Brożyna, J. Gawęcka, Z. Mazur; starościny: E. Kotowa i J. Krzosówna; drużbowie: W. Wójcik, J. Mazur, W. Michalski; kupiec — A. Marusiak; rodzeństwo Młodej — A. Orlińska i Winiarski, muzykanci: Dudek ojciec i syn, oraz Czekaj.

Bieliny były ciekawe czegoś o sobie samych i na pierwsze przedstawienie we wsi sprzedano kilkaset wcale nie tanich biletów (od 4 do 8 zł), a drugie tyle osób odeszło wskutek przepełnienia wąskiego i długiego korytarza szkolnego, na którego końcu Komitet Rodzicielski pod kierunkiem prezesa Władysława Domagały wybudował prowizoryczną scenę. O uspołecznieniu wsi niech świadczy fakt, że ani kierownik techniczny przedstawienia, jak słusznie powiedzieliśmy o W. Domagale, ani jego żona, która gra matkę młodej nie mają dzieci — w klasach, które jadą z wycieczką zadochód z „Wesela".

Na eliminacjach w Bodzentynie była szczęśliwie obszerniejsza scena, na której można się było dobrze roztańczyć i rozśpiewać, to też „Wesele" stłoczone w Bielinach błysnęło tu wszystkimi swoimi walorami. Był to na osiem obejrzanych zespołów jedyny teatr całkowicie wiejski, czerpiący tekst i aktorów z tego samego źródła: z niesfałszowanego życia wsi.

Zespół bieliński korzysta z pomocy Muzeum Świętokrzyskiego w zakresie dawnego stroju, który jeszcze nie jest całkowicie w zgodzie z tradycją. Powinien również zmienić pewne melodie weselne na te, które Suchorowski zanotował już 30 lat temu, jako dawne i wydał przy tekście „Wesela". Po tych dwóch poprawkach, z których pierwsza (strój) wymaga sporego wkładu pieniężnego, Bieliny zyskają doskonałe przedstawienie i wtedy warto będzie zawieźć do Bielin wszystkich, którzy chcą zobaczyć dobry teatr amatorski wsi. Taki, który wyrasta sam, nie narzucany, opłacany, chory od urodzenia na samozachwyt.

★ ★ ★

Komisje ocen pracują na terenie całego województwa. Warto byłoby ich uwagi po zakończeniu eliminacji porównać z uwagami z lat ubiegłych. Dyskusja wokół teatrów amatorskich powinnaby wreszcie przynieść jakiś pożyteczny rezultat. Uwagi powyższe spisane w połowie eliminacji, w dwóch punktach tylko jednego powiatu, z natury rzeczy nie mogą silić się na wnioski co do świetlicowego ruchu amatorskiego w całym województwie. Ale mają one na celu zaostrzenie uwagi komisji eliminacyjnych na rzeczy ważne. Omówienie syntetyczne będzie mógł dać w czerwcu Wydział Kultury Prez. WRN skupiający w swym ręku wszystkie materiały, oceny i wnioski siedemnastu komisji powiatowych. Bezinteresowność tych komisji (kto by chciał sprzedać odpoczynek niedzielny i pracować 12 — 18 godzin za 50 złotych, jakie płaci członkowi komisji, uboga kultura?) — gwarantuje, że uwagi będą wnikliwe i pozwolą naszym specjalistom kierującym ruchem amatorskim na poważne posunięcia w celu podniesienia jego poziomu.

A. DOBROWOLSKA

Elmira, Orgon i Doryna grani przez grono miłośników Moliera z Nowej Słupi.

Notatnik bibliograficzny

(Dokończenie ze str. 3)

Sancygniowskich (Prace Komisji Historii Sztuki T. II, s. LI—LII).

SANDOMIERZ — Dom Długosza. Ok. 1476 r. (Polska Sztuka Ludowa 1953, Nr 4 — 5, s. 297).

— Katedra. Malarstwo — freski (Prace Komisji Historii Sztuki t. V, s. XX, — XXIII).

— Relikwiarz Krzyża św. (Prace Komisji Historii Sztuki) t. VII, s. I—XXII).

SZYDŁOWIEC — Ratusz (Biuletyn Historii Sztuki, 1951, Nr 2—3, s. 107—117).

SZYDŁÓW — Bożnica (Prace Komisji Historii Sztuki t. IV, s. XVI—XVIII).

— Fara (Biuletyn Historii Sztuki, 1948, s. 23—39).

WĄCHOCK — Zabytkowe domy (Ochrona Zabytków 1952, Nr 4, s. 227).

WIŚLICA — t.zw. Dom Długosza. Portal w piwnicy (Polska Sztuka Ludowa, 1953, Nr 4—5, s. 298).

— Romańska kolegiata (Prace Komisji Historii Sztuki, t. II, s. XXIII—XXXV).

— Rzeźba Kazimierza W. (Prace Komisji Historii Sztuki, t. VIII, s. XCIII—CV).

ZAWICHOST — Kościół pofranciszkański (Biuletyn Historii Sztuki — 1948, s. 185—230).

Nadto:

— „Z nieznanego dziedzictwa plastyki polskiej" (m. in. o Kurozwękach). (Przegląd Artystyczny 1952, Nr 5, s. 69—73).

Jackowski Al. — O wartości poznawczej folkloru (Pieśni ludowe Kielecczyzny), (Polska Sztuka Ludowa 1953, Nr 1, s. 9—25).

— Ceramika kielecka (Polska Sztuka Ludowa 1949, Nr 1—2, s. 58—61).

— Prace konserwatorskie w woj. kieleckim (Ochrona Zabytków 1948, Nr 3, s. 207—4).

Reinfuss Roman — Badania terenowe w rejonie kielecko-sandomierskim (budownictwo, wnętrza izb, strój ludowy). (Polska Sztuka Ludowa 1952, Nr 1, s. 35—47).

Ostrowski Wacław — Budownictwo przemysłowe Zagłębia Staropolskiego w okresie Królestwa Kongresowego. (Prace Instytutu Urbanistyki i Architektury 1951, zeszyt 2, s. 71—86).

Przypkowski T. — Zabytki reformacji w powiatach jędrzejowskim i włoszczowskim (Sprawozdania PAU, tom LII, 1951, Nr 4, s 290—294).

★ ★ ★

Nie jest to wykaz pełny. Przy zestawianiu materiału korzystano jedynie z tych numerów, które były dostępne w bibliotekach kieleckich. Wymagało to zwiedzenia dosłownie 6 księgozbiorów. Szkoda, że nie ma w Kielcach biblioteki, która by kompletowała te czasopisma. Czy nie należy to do obowiązków Biblioteki Wojewódzkiej?

„Prace Komisji Historii Sztuki" t. 2—8 można było jeszcze do niedawna nabyć w wydawnictwie PAN, Kraków, ul. Sławkowska 17. To samo odnosi się do „Sprawozdań PAU". Natomiast czasopisma można zamówić w sekcji archiwalnej PPK „Ruch", Warszawa, ul. Srebrna 12.

ANTONI BORKIEWICZ

Rozrywki Umysłowe

KRZYŻÓWKA Nr 63

POZIOMO: 7. uzdrowisko dolnośląskie, 8. chiński dostojnik, 11. syn Penelopy, 12. wypił ją Sokrates, 15 sandałki, 18. cecha naszej szlachty, 20. rodzaj jarmarku, 21. część tytułu powieści Neverly'ego, 22. rzemieślnik, 23. perliczka, 26. stopień naukowy, 27. drzewo (wspak), 30 omasta, 33. kompozytor „Sprzedanej narzeczonej", 35. rodzaj praw zwyczajowych, 36. bogini łowów.

PIONOWO: 1. słonie morskie, 2. nazwa grupy plemion murzyńskich, 3. służy do marynat, 4. uszlachetniony ias, 5. ozdoba drobnomieszczańskich salonów, 6. potomek, 9 imię von Jungingena, 10. zagranie bridżowe, 13. stoi przy stole, 14. mierzy temperaturę, 16. dzienniczek, 17. ozdobny kwiat, 18. dżungla, 19. odcień czerwieni, 24. pochodził stamtąd Tales, 25. książę litewski, 28 konik w piżamie, 29. spór, 31, jednostka natężenia prądu (wspak), 32 marka samochodowa, 33. surowiec na oliwę, 34. rzadkie imię żeńskie.

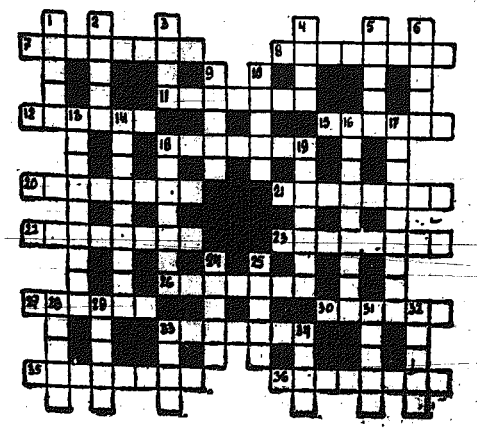

Pomiędzy Czytelników, którzy do przyszłej niedzieli nadeślą na adres naszej redakcji prawidłowe rozwiązanie krzyżówki, zostaną rozlosowane nagrody książkowe.

ROZWIĄZANIE KRZYŻÓWKI Nr 62

POZIOMO: 2. Salomea, 4. totalizator, 6. Daniel, 8. panicz, 11. serwis, 12. Cyria (wspak), 13. Ingrid, 17. Alina, 18. hałas, 19. kasza, 20. szpak, 21. balneologia, 23. Ankara, 24. pengö, 25. wiecha, 28. Ondyna, 29. ananas, 31. konstytucja, 32. kukułka.

PIONOWO: 1. konik, 2. somia, 3. Antoni, 4. trafika, 5. rycynus, 7 Lilia Weneda, 8. psychologia, 9. broszurka, 10. brusznica, 11. Sumatra, 14. działwa, 15. ciele, 16. złogi, 21. barnik, 22. Ali Baba, 26. dymnik, 27. kaucja, 30. budyń (wspak).

Nagrody książkowe za rozwiązanie krzyżówki Nr 62 otrzymują:

1. KRYSTYNA KASPRZYK — Skarżysko-Kam., ul. Świerczewskiego 154a
2. JANINA RZEPECKA — Kielce, Mielczarskiego 63
3. BARBARA KASPEREK — Kielce, Mazurska 3/1
4. SYLWESTER LISIŃSKI — Kielce, Domaszowska 32
5. DONAT FURNAL — Kielce, Sienkiewicza 10/12 B, m. 7
6. JÓZEF JAKUBOWSKI — Działoszyce, ul. Skalbmierska 22 a, pow. Kazimierza Wielka.

POGOTCE

Wiedz się można zacać, ale być i czytać bez czytania,
Ty mów prawdę, mów śmiało satyro dzisiejsza!
(Ignacy Krasicki)

Spacerkiem po Kielcach

Lepiej sadzić groszek...

W poniedziałek wieczorem spadł deszcz. Cóż milszego niż spacer po majowym deszczu? O godzinie 20 poszedłem przeto na pocztę, aby sprawdzić numer telefonu w Łącznej, dokąd chciałem zadzwonić nazajutrz. Poszarpana książka telefoniczna w rozmównicy nie posiadała karty z Łączną. Zwróciłem się do uprzejmej pani w okienku o inny spis numerów. „Nie mamy" odpowiedziała. Poprosiłem wtedy o książkę życzeń, aby w niej wyrazić obywatelskie pragnienie posiadania w rozmównicy wojewódzkiego miasta całego katalogu telefonicznego. „Nie mamy książki życzeń" odpowiedziała urzędniczka. „A gdzie bywa książka życzeń na poczcie?" spytałem cierpliwie. „Powinno ją mieć każde okienko. Ale nasze nie ma". Niezaspokojony poszedłem dalej.

Przed Filharmonią ucieszyłem się. Nareszcie kolorowe afisze, nareszcie orkiestra zaczynie normalnie pracować! Z satysfakcją patrzyłem na otynkowane wnęki, które przestały być wreszcie ohydnymi ranami budynku. Nagle coś mnie ukłuło! Raz, drugi, trzeci, czwarty! Były to cztery gwoździki, którymi przybito afisz wprost do muru. Analogicznie przymocowano inne afisze. „Hm — mruknąłem — mieli sporo czasu na umocowanie we wnękach desek pod afisze. Nie tłumaczy ich pośpiech. Taki szczegół, a już psuje odnowiony gmach".

Wieczór był ciepły. Może dalszy spacer zgotuje mi jakąś miłą niespodziankę, może Pedet wystawił [illegible] nieszablonowo rzeźbę [illegible] w narożnym oknie zobaczyłem lalki z kolorowe flaneli, lalki zdumiewające! Jeden mężczyzna otyły i czerwony stał z butelką wódki, drugi trzymał go pod rękę i — widocznie dekorator tak zamierzał, — trwał w pozycji zwisającej, gotowy do upadku. „Świetne lalki! Propagandowe"! — pomyślałem i poszedłem po żonę do salonu fryzjerskiego przy ulicy Sienkiewicza 42.

— Może spółdzielnia zdążyła do maja zreperować kran? — myślałem. Kran ciekł już w grudniu z obfitością co najmniej 20 litrów na godzinę. Zacząłem liczyć. Pół metra wody na dobę, 15 m sześc. miesięcznie, przez cztery miesiące — 60 metrów wody. Wody, którą pompują maszyny poruszane elektrycznością, jakiej w ciągu zimy nie mieliśmy za wiele. Pracownicy zakładu parokrotnie prosili zarząd spółdzielni o reperację kranu. Może wreszcie?

Wszedłem do salonu fryzjerskiego podniecony. Żona czerwona jak piwonia tkwiła pod elektryczną suszarką. Tuż koło niej ciekła z kranu tak samo jak przed Nowym Rokiem strużka wody.

Wracaliśmy w milczeniu. Gdy wyłożyłem Agnieszce przyczyny złego humoru, uśmiechnęła się. — No to czemu w domu każesz mi reperować kran, gdy cieknie? — spytałem groźnie. Przepisywać kartę z adresami przyjaciół, gdy ją dzieci usmolą i pokreślą? Dlaczego jesteś przeciwna, gdy wstąpię na jednego?

Żona spoważniała. — Masz rację — powiedziała. Instytucje też powinny mieć dbałych gospodarzy. I poczta i gmach orkiestry i Pedet, i spółdzielnia fryzjerska. Uśmiechnęłam się, bo masz oczy tropiciela społecznych grzeszków i to cię męczy. Odpocznijmy. Pomyśl, pada deszcz, a nasza działka bardzo go potrzebuje. Jutro pójdziemy zobaczyć, czy groch nie kiełkuje. Tam nie będzie telefonu, gwoździ w murze, Pedetu i cieknącego kranu, tylko ziemia, zieleń i cisza.

Uśmiechnąłem się do tej myśli.

P.

Ateista

Znajomemu powiedziałem:

— Jesteś jak Pan Bóg. Nigdy nie wiadomo jak postąpisz.

Obraził się. Czyżby był ateistą?

A. Egon.

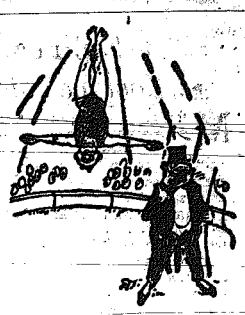

Partner z dołu, niestety, zachorował!

STEFAN CHMIELNICKI

WRONA W KULTURZE

Chciał traf,
że wrona,
na stołku kulturalnych spraw
niebacznie posadzona,
o sztuce śpiewu miała zdanie,
że najpiękniejsze jest krakanie,
Więc, korzystając z prawa władztwa
nad kulturalnym życiem ptactwa,
wydała rozkaz, że zabrania
do odwołania:
szczebiotać,
gruchać,
ćwierkać,
kukać,
świergolić,
gwizdać,
kląskać,
kwilić, —
natomiast wola wrony taka - ć,
że każdy ptaszek od tej chwili
powinien krakać,
Gdy z tym ptakom dała znać
rozgłośnia leśnej radiofonii,
pierzasta wnet zaczęła brać
na sposób krakać wrona.
A efekt wkrótce taki był,
że choć w szlachetnym, twórczym zrywie
ptak każdy krakał z całych sił,
chór brzmiał coraz fałszywiej.
I wreszcie smutny nastał czas,
że ptaków głos
się wynaturzył.
O, niechże los
wybawi nas
od takich wron w kulturze!

Anegdoty

Mark Twain przyszedł kiedyś co księgarni, aby kupić książkę, która kosztowała cztery dolary.

— Cztery dolary — rzekł — to cena dla zwykłej publiczności. Jestem dziennikarzem i mam prawo do rabatu.

— Naturalnie — odpowiedział księgarz.

— Poza tym jestem powieściopisarzem, co zapewne skłoni pana do udzielenia mi dalszego rabatu.

— Oczywiście.

— Nie wiem, czy panu wiadomo, że jestem akcjonariuszem księgarni, że wobec tego przysługuje mi pewna zniżka.

— Zgadzam się i na to.

— Wreszcie, kiedy wyjawię panu swoje nazwisko, przyznam mi pan dalszą bonifikatę. Nazywam się Mark Twain.

— Z rozkoszą panie Twain.

— Więc, ile płacę?

— Nic, panie Twain — odrzekł najpoważniej księgarz. — To ja jestem panu winien dolara. Zaraz go panu dam.

Twain rozśmiał się i zapłacił cztery dolary.

Bardzo przepraszam. Czy tu jest jakieś wolne miejsce?

Spotkania z MUZYKĄ

Kędra zdradza tajemnice

Z Władysławem Kędrą omawiałem szczegółnie dokładnie jego — przygotowany ostatnio — recital chopinowski o imponującym programie: 24 etiudy i 24 preludia. Ciekawe, jak sądzę, będzie zorientowanie się, co stanowi największą trudność przy wykonywaniu tak zestawionego programu w ciągu jednego wieczoru? Kędra odpowiada:

— Przede wszystkim to, że trzeba te etiudy i preludia grać w porządku chronologicznym. Ustawiczne przestawianie ręki z jednej techniki w drugą, przechodzenie ze stylu w styl, z nastroju w nastrój... A przytem, etiudy ułożone są w ten sposób, że trzy najtrudniejsze — przynajmniej dla mnie najtrudniejsze — trzeba grać od razu jako pierwsze, zanim się człowiek coś niecoś rozegra — a te trzy, do których powinno się rezerwować największą siłę uderzenia, rozmach i temperament, znajdują się na ostatnich miejscach — musi się więc bardzo umiejętnie rozkładać siły.

— Panie Władysławie, czy ten recital chopinowski uważa pan już za całkowicie przez siebie wyszlifowany, wygładzony?

— Raczej tak, niemniej będę go jeszcze ćwiczył i „ogrywał" po różnych miastach Polski, zanim w jesieni zdecyduję się na zgłoszenie go za granicę.

— Słyszałem, że wybiera się pan do Turcji. Czy właśnie tam będzie pan z nim występował?

— Chciałbym. Mam jechać do Turcji razem z dyrygentem Witoldem Rowickim. Zgłosiłem tam trzy koncerty, te, w których najlepiej się czuję, i które najbardziej lubię grywać: Koncert f-moll Chopina, „Wariacje na temat Paganiniego" Rachmaninowa i Koncert na lewą rękę Ravela. Poza tym, jeden recital o mieszanym programie i właśnie ten recital chopinowski.

— A co zamierza pan w ogóle przygotowywać nowego?

— Na razie nic. Mam w tej chwili dość duży repertuar...

— Ja myślę! Najobszerniejszy repertuar w Polsce! 30 koncertów z orkiestrą i niezliczoną ilość utworów solowych...

— Tak więc, przez jakiś czas chciałbym to wszystko zależnie od potrzeb szlifować i dopracowywać, dbać jednym słowem więcej o jakość niż ilość. Dopiero z końcem roku zamierzam zabrać się do wyćwiczenia kilku utworów tych kompozytorów, których dotychczas trochę zaniedbywałem: Bacha, Brahmsa i Mozarta.

— I jeszcze jedno, najważniejsze: czy mógłby pan zdradzić nam tajemnicę tak szybkiego przyswajania sobie repertuaru?

— Cóż robić — zdradzę! Otóż zasadniczo „tajemnica" ta polega na... pracowitości, następnie na umiejętnym łączeniu pamięci wzrokowej, słuchowej i „dotykowej" oraz na — rutynie. Wykorzystuję na studiowanie nut dosłownie każdą wolną chwilę. Co prawda nie mam ich zbyt wiele, bo przeciętnie 10 — 12 razy miesięcznie wychodzę na estrady koncertowe w rozmaitych miastach i z rozmaitym programem, no a że zawsze...

Wobec tego i ja nie zatrzymywałem Kędry dłużej... Podziękowałem za wspaniałą grę, przesłałem ukłony dla żony, wymieniliśmy serdeczny uścisk dłoni i — na tym rozmowa się zakończyła.

Była więc niedługa, niemniej jednak — interesująca.

LUCJAN KYDRYŃSKI

W „Kuchni" Al. Marczewskiego

Przed kilkunastu zaledwie dniami wpadła mi w ręce, a raczej złożona w nie została z serdeczną dedykacją, świeżutka, pachnąca farbą drukarską, wdzięcznych rozmiarów książeczka, o przydużym dla swej książkowej postaci tytule. Zresztą nie o ilość stron chodzi, a o ich treść i przydatność publikacji. ALMANACH POLSKICH KOMPOZYTORÓW WSPÓŁCZESNYCH oraz RZUT OKA NA ICH TWÓRCZOŚĆ Bogusława Schaeffera, wydany przez Polskie Wydawnictwo Muzyczne w roku 1956, jest podręcznym kalendarzem zawierającym zdaje się dokładny stan „na bieżąco" naszych kompozytorów i ich kompozycji.

Z przyjemnością na stronie 50 znalazłem nazwisko jedynego w woj. kieleckim kompozytora, Aleksandra Marczewskiego, a w domu przy ul. Curie-Skłodowskiej Nr 6 w Radomiu, jego samego. Jest więc okazja, aby czytelnik mógł dowiedzieć się więcej o „kuchni" kompozytorskiej A. Marczewskiego, niż można było powiedzieć w — z konieczności ograniczonych — wierszach informacji w Almanachu.

Bo w rzeczy samej A. Marczewski żywo się w Radomiu rusza. Przede wszystkim uczy. „Przede wszystkim" dlatego, że nie nastały jeszcze czasy, kiedy kompozytor może żyć li tylko z tego, co komponuje, jak poeta z tego, co napisze. Uczy więc w miejscowej szkole muzycznej młodą generację in spe pianistów, uczy amatorskie chóry, kwartety, zespoły instrumentalne, a w chwilach wolnych od tych kilkanaście godzin na dobę zajmujących czynności — komponuje.

Więc, co ostatecznie panie profesorze?

— Praca poważna i pilna. Otrzymałem niedawno zamówienie Komisji Zamówień Związku Kompozytorów Polskich przy Min. Kultury na Szkice Symfoniczne w 3 częściach. Pierwsza część utrzymana w tempie powolnym, o charakterze lirycznym, ma za temat pełen spokoju i uroków pejzaż wiosenny. Za to część druga nabiera tempa. To tempo alla marcia pozwoli mi wypowiedzieć ruch, rozwój przyrody. Szkice muszą być ukończone na dzień 1. września br., w związku z czym pracy mam niemało.

— Ale, o ile mi wiadomo, to nie wszystko. Kompozytor o takim dorobku, jaki ma A. Marczewski, (patrz Almanach), nie może nie pokusić się o wielką formę. Zresztą, bogate doświadczenie życiowe i kompozytorskie dostarczyło niejednego tematu, niejednej koncepcji, która jeszcze nie została utrwalona w formie muzycznej i aż prosi się o wypowiedź kompozytora.

Jakby biografią więc, będzie Pierwsza Symfonia D-dur w 4 częściach, która nie schodzi z warsztatu kompozytorskiego prof. Marczewskiego. Jej nowoczesny charakter pozwala ocenić osiągnięty stopień rozwoju muzyka, jego kryteria zjawisk, jego stosunek do świata realiów. I niedawno skomponowany koncert na skrzypce z orkiestrą, pełen błyskotliwych zdań wypowiedzianych językiem muzycznym, zmuszający wykonawcę do rzetelnego wypracowania utworu aż jeżącego się miejscami od trudności technicznych, a słuchacza do [illegible]tlenia, daleko odbiega od utworów z dawniejszych lat. Zbytnia melodyjność — jak „wykłosić się mówić" temat na wierzchu" — ustąpiła trudniejszemu sformułowaniu myśli kompozytora.

A na marginesie nie tylko moje życzenie: Jedyna w woj. kieleckim Woj. Orkiestra Symfoniczna powinna pomyśleć o koncercie utworów jedynego w woj. kieleckim kompozytora.

ZYGMUNT WÓJCIKOWSKI

O ZIEMI KIELECKIEJ

* * *

... A więc nagrodzony został podrzutek do szlacheckiego plemienia. Sejm nobilitował go, obdarzył nazwiskiem Dołęgi i niezgorszą substancją, pomimo licznych zastrzeżeń i sprzeciwów przedstawicieli zazdrosnej rzeszy nobilów, chcących pomniejszyć lub ukryć zasługi. Prawa do herbu, do zawołania, jednak nie uzyskał, jeno skartabellat, połowiczne szlachectwo, bez dostępu do piastowania wielu urzędów, choćby nawet jeniusz „hominis novi" promieniował gwiazdą.

„HOMINES NOVI" t. I.

Sylwester Banaś

»... Zostanę wierny tej Ziemi...«

Młodość zawsze zostawia w pamięci wiele wspomnień i w wieku dojrzałym człowiek powraca do krainy pierwszych wzruszeń, sukcesów, zawodów.

Jedni wracają tylko myślą. Inni nie mogą żyć bez rodzinnej miejscowości. Jak strawa i powietrze konieczny jest im do istnienia widok ojczystych stron.

Do takich właśnie „maniaków" należę.

Do 45 roku zamieszkiwałem stale w uroczej miejscowości Czarniecka Góra położonej u stóp Świętokrzyskich Gór. Jak wiadomo, tak moja rodzinna miejscowość, jak i okoliczne wsie i osady, stanowiły w okresie międzywojennym znane skupiska bezrobotnych i darmowej prawie siły roboczej dla fabrykantów Końskich, Stąporkowa, Nieborowa.

Tokarze, ślusarze, odlewnicy wyspecjalizowani w swoim zawodzie od czasów Staszica oczekiwali tłumnie pod bramami na jakąkolwiek pracę.

Jednym z nich byłem i ja. Do 39 roku mimo młodych lat, zdążyłem być aż trzy razy bezrobotnym.

Nic więc dziwnego, że po wyzwoleniu z miejsca wyjechałem na Dolny Śląsk, gdzie były fabryki i setki maszyn oczekiwało na ręce, które je uruchomią.

Do 50 roku przebywałem na Śląsku. Zaawansowałem z tokarza na kierownika bardzo poważnego wydziału. Zarabiałem też nieźle.

Jednak nie mogłem tam się zaklimatyzować. Mimo że Dolny Śląsk jest piękny i bogaty, to jednak tęskniłem do naszych gór i piasków.

Powróciłem organizować POM w Daniszowie. I wtedy zacząłem pisać, mając już na karku trzy krzyżyki.

Pisałem o ludziach z daniszowskiego POM-u, o nadwiślańskiej okolicy. Pisałem z pasją, aby utrwalić na papierze to, co sam widzę i przeżywam. Tak powstało „Przebudzenie", Moja pierwsza książka.

Zostałem pisarzem. Postanowiłem pisać tylko o Kielecczyźnie. Nie starałem się jak inni o mieszkanie w Warszawie, ale osiedliłem się na stałe w Kielcach.

Następną pracę pt. „Dyplom" poświęciłem swojej rodzinnej wsi. Trzecia to „Białe Dymy", powieść o Wierzbicy, czwarta — "Ludzie z Brzozowej" — opowiadania z Polan, wsi w powiecie Radom.

Na dniach ukaże się „W rodzinie starego Balcerzaka". Również w tym miesiącu oddaję do druku „Śmierć drwala" — książkę z życia milicji i drwali pracujących w lasach Kielecczyzny. Chociaż w jednym z numerów „Słowa Ludu" ob. W. Strzemieniowa podniosła larum, że ona tej książki nie przeczyta, nie pożyczy, nie kupi, a wtórował jej

pan Edelbaum i Jasińska — to jednak książka ta ukaże się. O tę właśnie książkę upominają się setki czytelników.

* * *

W dalszej twórczości pozostanę wierny tej ziemi, ziemi mojej młodości, tulmi pięknych krajobrazów i dobrych ludzi, ziemi o ubogiej glebie, ale bogatej w tradycje i tematykę współczesną.

Miałbym jedno tylko życzenie — aby ci pisarze, którzy wyrośli z Kielecczyzny, nie zapominali o niej. I jeżeli nie myślą powrócić ciałem, to niech wracają tu duchem i myślą. Niech swoim dorobkiem pisarskim wzbogacają nasz region.

Notatnik bibliograficzny

W Miesiącu Książki o Ziemi Kieleckiej, imprezie, której założeniem jest popularyzowanie powieści oraz dzieł naukowych związanych z regionem kieleckim „Dom Książki" wydał katalog obejmujący 70 pozycji o kieleckiej tematyce, znajdujących się w handlu księgarskim. Mało tam jednak materiału dla historyka sztuki. Katalog zaś zabytków Kielecczyzny jest dopiero w opracowaniu. Aby wypełnić tę lukę, autor artykułu stara się w tym miejscu zebrać w formie monograficznego wykazu, zresztą niekompletnego, materiał rozproszony w następujących periodykach:

1. Prace Komisji Historii Sztuki za lata 1923 — 1939 (t. 2-8)
2. Sprawozdania Polskiej Akademii Umiejętności
3. Biuletyn Historii Sztuki
4. Ochrona Zabytków
5. Przegląd Artystyczny.
6. Polska Sztuka Ludowa
7. Dawna Kultura.

BODZENTYN — Tryptyk (Przegląd Artystyczny 1951, Nr. 1, s. 5—6)
— Czy ołtarz — jest dziełem Marcina Czarnego? (Biuletyn Historii Sztuki 1951, Nr 2—3, s. 166)

CHĘCINY — Kościół OO. Franciszkanów. Fragment malowidła. (Ochrona Zabytków 1948, s. 67—68, ryc. 39).
— Kaplica Fodygów. XVII w. (Biuletyn Historii Sztuki 1951, Nr 2—3, s. 86 — 107).

JĘDRZEJOWSKI POWIAT — Przypkowski T. Zabytki sztuki... (Biuletyn Historii Sztuki 1946, Nr 1—2. s. 60—65 oraz 1947, Nr 3—4 s. 340—8).

JĘDRZEJÓW — Klasztor OO. Cystersów (Prace Komisji Historii Sztuki T. V., s. XXXIII—XLI).
— Klasztor OO. Cystersów. Rzeźby XVIII w. (Prace Komisji Historii Sztuki T. V., s. XLIX—LI).
— Klasztor OO. Cystersów. Tabernakulum (Prace Komisji Historii Sztuki T. VI, s. XLIX).

JURKÓW (pow. Pińczów) S. Mikołaj. Drzeworyt ludowy (Polska Sztuka Ludowa r. 1953, Nr 3, s. 153—4)

KIELCE — Katedra. Rzeźby XVIII wieku (Prace Komisji Historii Sztuki. T. V, s. XLIV—XLIX).
— Katedra. Rzeźba — malarstwo XVII w. (Prace Komisji Historii Sztuki T. V., s. XXXVI—XLI (tekst), s. XXX — ilustracje).
— Pałac Biskupi. Malarstwo XVII w. (Biuletyn Historii Sztuki 1951, Nr 1 s. 74—66).
— Podcienia rynku (Ochrona Zabytków r. 1954, Nr 2, s. 130—133).
— Wystawa „Tkactwo Świętokrzyskie" (Polska Sztuka Ludowa 1953, Nr 1, s. 61—62).

KIELECKI POWIAT — Przypkowski T. Zabytki sztuki... (Biuletyn Historii Sztuki 1946, Nr 1—2, s. 60—65).

KLIMONTÓW — Kolegiata św. Józefa (Prace Komisji Historii Sztuki T. III, s. XIV).

KOPRZYWNICA — Klasztor pocystenski (Prace Komisji Historii Sztuki T. II, s. XXXVI).
— Kościół pocystenski (Biuletyn Historii Sztuki 1954, s. 453—5).

KRZEMIONKI OPATOWSKIE — Podkowińska Z. Neolityczna kopalnia (Dawna Kultura 1955, s. 204—212).
— Szyby (Ochrona Zabytków 1954, Nr 2, s. 128—9).
— (Ochrona Zabytków 1950, Nr. 1, s. 8—15).

KSIĄŻ WIELKI — Pałac Myszkowskich (Ochrona Zabytków 1950, Nr 1, s. 38— 51)

MIERONICE — Kościół parafialny. Fragment malowidła (Ochrona Zabytków 1948, s. 66—67, ryc. 38).

MOKRSKO — Kościół (Ochrona Zabytków 1952, Nr 1, s. 66)

OPOCZYŃSKIE — Budownictwo ludowe (Polska Sztuka Ludowa 1949, Nr. 7—8 s. 202—203).

RADOMSKIE — Reinfuss Roman. Z b[illegible] nad sztuką ludową w [illegible]omskiem (wnętrza [illegible]) (Polska Sztuka Ludowa 1953, Nr 1, s. 32—38).

RYTWIANY — Malowidła Venantego da Subiaco (Przegląd Artystyczny 1952, s. 29—39).

SANCYGNIÓW — Kościół parafialny, ciosowy. Pomnik grobowy Jakuba i Anny

(Dokończenie na str. 4)

FOTOAMATORÓW WDK

„Z wypasu" (III nagroda)

Fot. Andrzej Kurbański

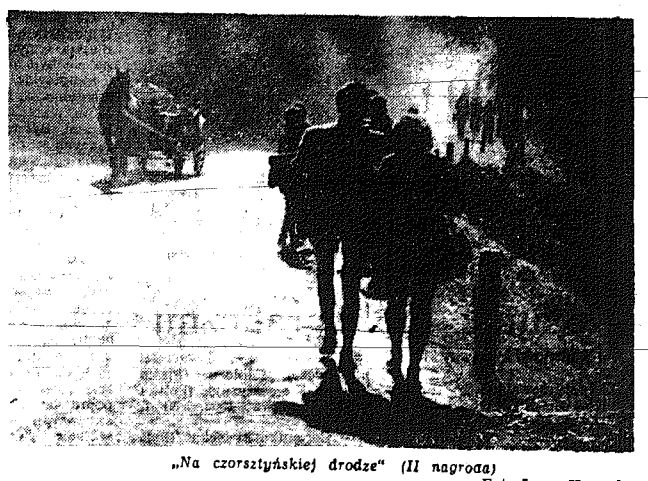

„Na czorsztyńskiej drodze" (II nagroda)

Fot. Jerzy Kamoda

Od Koła Kielczan do Oddziału Tow. Historycznego

Organizacją społeczną, której działalność można by nazwać w pewnym sensie prekursorską w stosunku do założonego później Kieleckiego Oddziału Polskiego Towarzystwa Historycznego, było Koło Kielczan z siedzibą w Warszawie i delegaturą w Kielcach.

Koło Kielczan — stowarzyszenie b. wychowanków szkół a konkretnie gimnazjów kieleckich — zorganizowane na zjeździe 7 i 8 września 1924 r. miało za zadanie „zbliżenie się wzajemne kolegów, wzajemną pomoc materialną, wspieranie kieleckiej młodzieży akademickiej, łączność między kielczanami rozproszonymi na obszarze całej Polski" — a więc cele zasadniczo odrębne od zadań Polskiego Towarzystwa Historycznego. Tym, co stanowi łącznik między nim a PTH — jest działalność wydawnicza Koła.

Pierwszą pozycją wydawniczą jest „Księga Pamiątkowa Kielczan" wydana w roku 1925, zawierająca szereg ciekawych opracowań i wspomnień dotyczących szkół kieleckich — materiał historyczny do dziejów szkoły w zaborze rosyjskim. W dalszym ciągu — co rok lub co dwa lata ukazuje się Pamiętnik Koła Kielczan; do roku 1938 włącznie wyszło 8 tomów. Pamiętnik Koła Kielczan zawiera obok notatek dotyczących działalności organizacyjnej Koła szereg artykułów o treści historycznej oraz wspomnienia o zmarłych członkach Koła, zawierające niejednokrotnie cenne przyczynki do dziejów miasta i regionu.

Wśród członków Koła, których było ponad dwustu, spotykamy szereg nazwisk ludzi o wybitnym dorobku bądź naukowym, bądź literackim, jak np. Stefan Żeromski, Zygmunt Wasilewski, Kazimierz Tymieniecki, Feliks i Antoni Rybarscy, Karol Taylor, Ludwik Szperl, Stanisław Glixelli, Edward Taylor, Bolesław Markowski i inni. Artykuły w Pamiętniku od historycznych — źródłowych, jak Tymieniecki: „Związki Ziemi Kielecko - Sandomierskiej z Bałtykiem", czy Markowskiego: „Z dziejów gospodarki miejskiej w Kielcach", do osobistych i przyczynkarskich, jak Z. Dygasińskiej - Walertowej: „Z pamiętnika córki", czy Franciszka Pantoczka: „Losy ucznia kieleckiego z przed stu lat" (dotycz. m. in. Ściegiennego), stanowią cenny zbiór wiadomości o dziejach regionu, szczególnie o historii szkolnictwa i to jest nić, która wiąże Koło Kielczan z Polskim Towarzystwem Historycznym.

Oddział Polskiego Towarzystwa Historycznego został zorganizowany w Kielcach we wrześniu 1933 r. z inicjatywy dr M. Sławoszewskiej i dr J. Pazdura. Pierwszym prezesem był dyrektor Gim. im. St. Żeromskiego w Kielcach, dr Henryk Kuc. Działalność Oddziału w latach 1933 — 1939 szła głównie w kierunku podniesienia poziomu dydaktyki i metodyki historii w szkole, oraz popularyzacji wiadomości historycznych; członkowie nawiązywali kontakty z archiwum oraz pogłębiali znajomość zagadnień związanych z regionem.

W 1945 roku powstał w Kielcach Instytut Badań Regionalnych, który miał być zaczątkiem kieleckiego Towarzystwa Naukowego i m. in. przygotował kompletną bibliografię regionu. Instytut przerwał wkrótce swoją działalność. Historycy kieleccy skupili się w tym okresie w utworzonym Ośrodku Dydaktyczno - Naukowym historii przy Kuratorium Okręgu Szkolnego Kieleckiego; pracami Ośrodka opiekował się dr J. Pazdur. Ośrodek ten prowadził głównie prace w kierunku szkolenia dydaktycznego, jak i naukowego nauczycieli historii na terenie województwa kieleckiego. Grupa historyków - nauczycieli wzięła udział w zjeździe historyków polskich we Wrocławiu we wrześniu 1948 r.

Po zjeździe powstał Oddział Polskiego Towarzystwa Historycznego w Kielcach. Pierwszym prezesem został dr Jan Pazdur, wiceprezesem dr Antoni Artymiak, sekretarzem mgr Stefan Kusol, skarbnikiem mgr Julia Pazdur, członkiem zarządu dr Marian Witkowski. Członków było pierwotnie 25. Tematem zebrań naukowych w pierwszych latach były głównie referaty związane z regionem. Oddział PTH wyłonił spośród członków podkomitet P. Słownika Biograficznego, który w roku 1948 i 1949 gromadził uzupełnienia do kartoteki słownika oraz opracował 6 biografii zamówionych przez redakcję PSB. Powstała także sekcja dydaktyczna, która współpracowała z Powszechnym Uniwersytetem Regionalnym oraz z Ośrodkiem Metodycznym przy Kuratorium Kieleckim. Gromadzono też materiały do dziejów Polski pod okupacją hitlerowską. Poszczególni członkowie zbierali materiały źródłowe do dziejów regionu.

W 1951 roku liczba członków wzrosła do 31 osób. Oddział PTH nawiązał bliższy kontakt z Wojewódzkim Archiwum Państwowym w Kielcach oraz Muzeum Świętokrzyskim, czego wyrazem było powstanie dwu nowych sekcji: archiwalnej i wystaw historycznych. Na zebraniach naukowych obok referentów miejscowych wygłaszali odczyty prelegenci z ośrodków uniwersyteckich.

Dużym osiągnięciem Oddziału było zorganizowanie w Kielcach w dniach 1 — 4 czerwca 1952 r. Walnego Zjazdu Polskiego Towarzystwa Historycznego z udziałem 115 członków. Na program zjazdu złożyły się trzydniowe obrady poświęcone sprawom wsi polskiej w XVII wieku oraz wycieczka naukowo-badawcza po Zagłębiu Staropolskim.

W 1954 r. Kielecki Oddział Polskiego Towarzystwa Historycznego współpracował przy organizowaniu przez Polską Akademię Nauk sesji naukowej poświęconej Braciom Polskim, która odbyła się w Kielcach w dniach 24 i 25 kwietnia i zakończona została zwiedzaniem zabytków budownictwa ariańskiego.

W tymże roku współdziałano przy organizowaniu Oddziałów PTH w Radomiu i Częstochowie, zaś w roku 1955 powstał Oddział w Sandomierzu.

Działalność Kieleckiego Oddziału Polskiego Towarzystwa Historycznego w latach 1952—1955 przejawiała się nadal w organizowaniu zebrań naukowych o problematyce głównie (ale nie wyłącznie) regionalnej. Zebrań tych było przeciętnie 6 w roku, obecnych przeciętnie 20 osób.

Sekcja archiwum kontynuowała swą pracę na zebraniach poświęconych tematyce specjalnej. W dalszym ciągu współpracowano z Muzeum Świętokrzyskim w organizowaniu wystaw, m.in. z okazji objazdowej sesji naukowej PAN poświęconej działalności Staszica w Kielecczyźnie, we wrześniu 1955 r. urządzono wystawę dokumentów archiwalnych związanych z osobą Staszica. Działalność popularyzatorska przejawiała się wygłaszaniem odczytów przez członków PTH oraz zamieszczaniem przez nich na łamach prasy miejscowej artykułów o tematyce historycznej.

Liczba członków wzrosła w roku 1955 do 37 osób. Skład zarządu w chwili obecnej jest następujący:

prezes: dr A. Artymiak, wiceprezesi: mgr Maria Jezierska i dr Marian Witkowski, sekretarz mgr Alicja Makowska, skarbnik Józef Kłodawski, członkowie zarządu: dr. Jan Pazdur, dyr Stanisław Steczeń, mgr Ludwik Jagiello, mgr Janina Szczepańska.

ALICJA MAKOWSKA

W odrestaurowanej „kamienicy Oleśnickich" w Sandomierzu znajdą się historyczne pamiątki tej ziemi.

jącym od śmiechu i wesołości. Żołnierzyska, kupiące się już koło kuchni, poglądali na krowę ze zdumieniem, ten i ów zarechotał, paru poszło za Kaźmirzem do chlewa oglądać zuchowate bydlę. Między nimi znalazł się jakiś pieron śląski, przymusem zawleczony do wojsk Hitlera. Ślązak zagadał przyjaźnie do Kaźmirza, chwaląc krowę.

Kaźmirz zwrócił się prosząco do Ślązaka:

— Panie wojaku, pomóż mi. Ten gruby znowu po krowę przyjdzie. Niech pan przemówi za mną. Kiełbasę dam, sznapsa postawię.

Ślązak kiwnął głową. Za chwilę głos grubego Niemca zaskrzeczał na podwórzu. Śmiechy kucharzy mieszały się z jego gniewnym, pojurzonym szwargotem. Wpadł do chlewa rozwścieczony i od razu chabas! za krowę.

— Na, kalowu — wtykał Kaźmirzowi powróz. Ale Kaźmirz schował ręce za siebie i nie brał powroza. Poczuł się teraz śmielszy, pewniejszy siebie. Ucieczka krowy natchnęła go do obrony. Poszukał wzrokiem oczu Ślązaka. Ten coś obgadywał z kolegami.

W chlewie powstał naraz rejwach jak w karczmie. Kucharze ze złośliwymi minami coś tłumaczyli grubemu, pokrzykiwali na niego, o coś się z nim kłócili. Widać było, że kucharze biorą Smolichę w obronę...

— Hallo, starzyk. — Ślązak przepychał się do Siwego Kaźmirza. — Konik będzie, pieron!

Stanęła ugoda: Siwy Kaźmirz zaprowadzi grubemu krowę, gruby na miejscu da Kaźmirzowi konia.

Smolicha, zmordowana i ogłupiała ze strachu, nie opierała się tak zażarcie jak za pierwszym razem. Szła spokojnie, z cicha tylko porykując...

Gdy Kaźmirz przyprowadził konia siwej maści, krzyżastego, mocnego w nogach i ładnego na wygląd, zelżało nieco utrapienie.

— Darmo żem krowy nie utracił — perswadował kobiecie. Zawszeć, co koń, to koń.

— Koń ci mleka nie da. A ty tak lubisz na mleku — wygarnęła Kaźmirzowa...

— Wojna się stąd zabierze, to się konia sprzeda i kupi krowę. Koń przecie wartniejszy od krowy.

— Ale takiej jak nasza Smolicha trudno będzie napotkać — rozżalała się kobieta i biedziła nad utratą.

Kaźmirz w duchu przyznawał jej rację. Jemu tak samo było żal dobrej krowy. Ażeby se ulżyć, zaglądał często do siwka...

Całą noc i cały dzień trwała we wsi bitka na zabój. Jakby czarci się wściekli i szaleli rycząc, gwiżdżąc, tupiąc. Naokoło jeden huk i trzask, i wizg. Od rozumu prawie odchodzili ludzie po piwnicach. Drogą przez wieś chodziła se śmierć.

Oboje Kaźmirze i Stefki z Jasiem siedzieli w piwnicy sąsiada, budowli osobno stojącej, głębokiej, grubo ziemią okrytej.

— Jezus Maryja, Józefie święty, Ratujże ty nas, ratuj — szeptał Siwy Kaźmirz pospół z gromadą, gdy przeraźliwy trzask i łomot, jakby grąba leciała, wstrząsał piwnicą. Ziemia się coraz uginała, chwiała, chodziła pod nogami jak kładka na rzece. Zdawało się nie raz i nie dwa, że już — już — i koniec. Jeszcze jak na złość Niemcy ustawili na piwnicy działo przeciw czołgom. Działo waliło raz koło razu. Z Gałkowskiej Góry strzelał w tę stronę radziecki czołg.

Hurma ludzi w piwnicy siedziała, stała, kucała — w ścisku, duchocie i lęku okropnym, ostatecznym. Płacz i pisk kobiet i dzieci mieszał się ze szmerem chłopskich głosów, odmawiających litanię, modlitwy. Za konających modlitwy. Bo nie wiadomo wkiej...

Od wszystkich odeszła ze szczętem góra trosk i kłopotów, co dotąd myśli zatrudniały. Niech się dzieje, co chce, niech tam wszystko, co swoje, idzie w kruś na zatratę, byle to życie ostało. O życie, życie jedyne!

Upływały długie godziny i nikt nie wiedział, co się tam dzieje na wierzchu. Każdy się spodziewał, że wieś leci w strzępy. I gdy łoskot nacichał, wszyscy słuchali, czy nie dolatuje trzask ognia i rozruch walących się płatew i belek.

Gdy nareszcie uspokoiło się co nieco i Niemcy z działem umknęli, ktoś z brzega odsunął wory z piaskiem i pchnął drzwi. Przez otwór wpadł razem z dziennym światłem krwisty blask wielkiego ognia. Ludzie stłoczyli się u drzwi. Wszystkie oczy poszły w stronę pożaru.

— Ocinek się pali — oznajmiały głosy tych z brzegu.

— Gdzie? U kogo? — dopytywali się ci z głębi.

— Cała tamta górka: Kodrotka Pawłowa, Brat Stasiek... Naraz, co to?

— Co to? — głowy tych z brzegu odwróciły się w przeciwną stronę.

— Czyjaś krowa ryczy — oderwało się kilka głosów.

Kaźmirzowa usłyszała ten ryk. Poznała.

— To nasza Smolicha — zakrzyknęła wielkim głosem. — Kaźmirz!...

Siwy Kaźmirz już był u wyjścia. Szedł do Stefka, który stał na drodze i z roześmianą gębą patrzał na swoje całe budynki, na dach nad Siwkiem cały, calutki. Skądś z dala, zza tych budynków dolatywał krowi ryk.

— Stefek, nie słyszysz? Smolicha...

Kaźmirzowi głos dygotał z przejęcia.

— A leć no po nią. I dobrze schowaj, pamiętaj!

W oczach Stefka przeleciał przestrach przemieszany z chciwym błyskiem. Obejrzał się, wyciągnął szyję: Niemców nigdzie nie widać. Postąpił parę kroków — i stanął z dala, zwrócony do ojca.

— Tata, pójdę po nią i dobrze skryję. — Pomacał się po kieszeni, w której piastował klucz od kłódki...

Następnego ranka było już we wsi po harapie. Piwnice opustoszały. Ludzie wrócili do chałup. Na Ocinku rozbrzmiewał szeroki gwar innych głosów, swojskich, śpiewnych — ruskich. Nastała huczna, serdeczna wesołość.

A najweselej wyglądało obejście Stefka, u którego Siwy Kaźmirz z kobietą siedział na żywotce. Oba chłopy, dwie baby i mały Jaś z nimi stali w stajni i napatrzeć się nie mogli ani nacieszyć, ani się nawierzyć. Krowa jest! Koń jest! Naprawdę. Na czystej jawie. To nie przywidzenie. O, stoją se bydlęta bok w bok, wyciągają sieczenicę zza drabinki, koń prycha, krowa chrzebęści.

Co i raz do stajni zajrzał któryś płowy wojak. Siwy Kaźmirz od nowa, nie wiem który już raz, opowiadał, jak było. O krowie opowiadał, co się Germanowi nie dała i tego, o, łoszaka wywojowała, zuch - krowa!

Fragment zbioru opowiadań pod tym samym tytułem, który ukaże się niedługo na półkach księgarskich.

„Krajobraz z Księżyca" Fot. Paweł Pierściński

W MIESIĄCU KSIĄŻKI

KONKURS

Waldemar Babinicz

»... Jakże nie kochać Ziemi, która jest moim domem?...«

Studiowałem polonistykę i romanistykę. Przed wojną kilkanaście lat pracowałem w zawodzie pedagogicznym. W okresie wojny zorganizowałem tajny Uniwersytet Ludowy w powiecie jędrzejowskim. Uniwersytet rozpoczął oficjalną działalność już w lutym 1946 r. w Pawłowicach jędrzejowskich, jako pierwsza placówka kult.-oświatowa w woj. kieleckim. Od r. 1952 placówka ta została przeniesiona do sąsiedniej wsi w Rożnicy, gdzie przekształcona i przejęta przez Min. Kultury istnieje jako liceum instruktorów kulturalno - oświatowych.

Obecnie sprawuję funkcję przewodniczącego Komisji Kultury WRN. Jestem członkiem Rady Kultury przy Min. Kultury, członkiem Kom. Nauk Pedagog. PAN.

Publicystyką zajmuję się od r. 1933.

* * *

W Wydawnictwie „Iskry" wydaję książkę poświęconą nowym formom pracy w świetlicach wiejskich. W przygotowaniu do druku jest tom opowiadań z życia kulturalnego Kielecczyzny.

Pracuję nad obszerną powieścią, poświęconą problematyce młodzieżowej i nauczycielstwu w okresie X-lecia. Będzie to niewątpliwie najważniejsza pozycja z mojego dotychczasowego dorobku pisarskiego. Powieść ta, acz owiana optymizmem, ukazuje m.in. bez osłonek wiele drażliwych, nieraz dramatycznych momentów, które zaciążyły na procesie wychowawczym i na kształtowaniu się sylwetki nowego nauczyciela.

Ponadto od wielu lat pracuję nad zbiorem legend, klechd, baśni, facecji itp. z regionu kieleckiego. Ważna ta pozycja dla regionu kieleckiego i w ogóle dla celów ludoznawczych — przygotowana będzie całkowicie do druku pod koniec roku 1957.

W projekcie — w stanie surowym — dykteryjki i wesołe krótkie opowiadania z życia młodzieży wiejskiej.

* * *

Nie wyobrażam sobie, abym mógł poza granicami naszego regionu rozpocząć nowe życie. Z Kielecczyzną wiąże mnie nie tylko Żeromski, któremu zawdzięczam wszystko, co, zdaniem moim, jest we mnie najlepsze, nie tylko bezsporny fakt, iż jest to kolebka kultury polskiej. Wydaje mi się, że najpiękniejsze są nasze Góry Świętokrzyskie, najpracowitszy, mądry, mający zawsze poczucie humoru — lud kielecki. Nigdzie tak, jak na tej ziemi nie dostrzega się ostrości walk i rewolucji kulturalnej.

Mam wielu przyjaciół w różnych zakątkach kraju. Ilekroć jestem u nich w gościnie, śpieszę, by wrócić w swoje strony. Jakże nie kochać ziemi, która jest moim ojcem i matką, bratem i siostrą, synem i córką, która jest moim domem?

* * *

... Rozległy widok stąd obejmował wielki szmat Puszczy Świętokrzyskiej z jasnymi plamami łanów i wiosek. Bory, zda się, kresu nie mają. Falista, pogurbioną płaściną czernieją wzgórza, spięte niebiosami z dalekim widnokręgiem. Pagórami, porośniętymi gęsto, kłębi się, kędy spojrzeć. Widać potężny łeb Łysicy zamglony zdziebko, widać Święty Krzyż, bliżej Witosławską Górę... Widać stąd klasztor benedyktyński na Łysej Górze, siwetny Święty Krzyż, chociaż doń bez mała pół dnia pieszej wędrówki.

Jan Ziółkowski.

Jan Maria Gisges

»... Moja młodość — to właśnie Świętokrzyskie...«

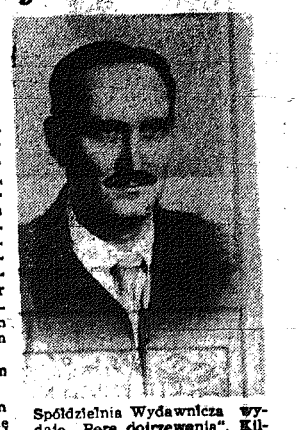

Ziemią świętokrzyską łączą mnie silne więzy wczesnej młodości. W Kielcach chodziłem do gimnazjum, tu własnymi oczami uczyłem się poznawać świat, tu „popełniałem" pierwsze tzw. utwory literackie, a liczne wycieczki okoliczne poszerzały wiedzę o tej ziemi i jej historii, wiązały z nią uczuciami. Tu jako młody chłopak zetknąłem się z buntem chłopskim przeciw krzywdzie i wyzyskowi, tu odważyłem się na pierwsze publiczne występy na „deskach scenicznych", tu z przyjaciółmi łaziliśmy w plener dzierżąc pod pachą farby i papier, i tu także przeżywałem pierwsze zawody miłosnych chłopięcych zapałów.

Niewiele lat — a jaki ogrom przeżyć i wzruszeń.

Po skończeniu gimnazjum chciałem koniecznie uczyć się dalej. Ze względów materialnych nie było to łatwe.

Po tragicznych przejściach w czasie okupacji hitlerowskiej, pierwszą książkę poetycką wydaję w Kielcach w 1946 roku. Druga: „Antologia liryki świętokrzyskiej" oraz trzecia: „Opowieści krajobrazu" również wychodzą w Kielcach. Tu w ciągu roku 1946 redagowałem „Cychry" — miesięcznik Klubu Literackiego.

W tym czasie razem z działaczami kulturalnymi tej ziemi, jak Piotr Gan, Edmund Masalski, Juliusz Nowak-Dłużewski, Andrzej Oleś, Jan Aleksander Zarembin i innymi organizujemy „Świętokrzyskie Dni Kultury", które były podsumowaniem trzyletniej naszej działalności. Był to okres, który na pewno można nazwać „okresem burzy i naporu".

W 1951 roku ukazuje się drukiem „Pierwsza miłość", w 1953 „Zielone gałęzie", 1954 — „Idącym naprzód", 1955 — „Najbliższa sercu" — tom poświęcony prawie wyłącznie Warszawie, W 1956 r. — Ludowa Spółdzielnia Wydawnicza wydaje „Porę dojrzewania". Kilka miesięcy temu ukończyłem sztukę o tragedii więźniów Oświęcimia.

Obecnie powoli gromadzę wiersze do nowego tomiku poetyckiego, któremu zamierzam dać tytuł „Dłonie kobiety". Równocześnie piszę sztukę o sprawach współczesnej wsi polskiej oraz krótkie opowiadania dla młodzieży tematycznie wiążące się z Kielecczyzną i moją młodością, o której może dlatego więcej napisałem, niż tego wymaga krótka, autorska notatka.

* * *

Co tu dużo gadać.

Wlazła mi w krew ta ziemia kielecka i sandomierska wczepiła się w pamięć jej ludzie, jej trudne i bohaterskie dzieje. Zresztą czy można zapomnieć młodość? Czy można jej nie przeżywać, czy nawet się wyrzec? A moja młodość to właśnie Świętokrzyskie.

Dlatego tak często do niego wracam — piszę.

Kilka słów gorzkich o Oblęgorku

4 maja minęło 110 lat od urodzin, a w tymże roku przypada również czterdziestolecie śmierci — Henryka Sienkiewicza.

Z tych sienkiewiczowskich rocznic można wybrać jeszcze dwie daty. W 1900 roku naród polski obdarował Sienkiewicza Oblęgorkiem — majątkiem pięknie położonym w okolicy Kęcic, a od 1939 roku owa posiadłość chyli się ku ruinie.

Niedawny alarm o jej całkowitym niemal upadku, podniesiony w prasie i radio, wywołał wielkie wrażenie w społeczeństwie i dotarł do Prezydium Rządu. W rezultacie Oblęgorek postanowiono odrestaurować, by założyć tam muzeum biograficzne pisarza i dom pracy twórczej.

Ospałe tempo prac, przy tak bardzo spóźnionej inicjatywie, nadal jednak napawa niepokojem; historia z Oblęgorkiem i obecnie zakrawa na nieporozumienie, stanowiąc przykład niedołęstwa, bezradności czy obojętnego wyczekiwania.

Do dziś bowiem niewiadomo skąd uzyska się na ten cel dalsze fundusze, i kto w rezultacie zostanie użytkownikiem obiektu, odpowiedzialnym za jego należyte wykorzystanie i ochronę.

275 tys. zł z Funduszu Odbudowy Stolicy stopniało dotąd w trakcie robienia przez ministerstwo „mniej-szymi" na wydatki sięgające dwóch milionów złotych, — nie wydać na żadnym koncie. Kielce, a właściwie Wojewódzki Komitet Odbudowy Warszawy zwrócił się przeto z prośbą do swej Rady Naczelnej o zasilenie inwestycji w Oblęgorku funduszami z innych komitetów. W odpowiedzi przyszło z Warszawy takie oto pismo, podpisane przez dyrektora biura Naczelnej Rady Odbudowy Miasta Stołecznego Warszawy.

„W związku z pismem waszym z dnia 10. IV. 1956, uprzejmie komunikujemy, iż zwróciliśmy się do wszystkich Wojewódzkich Komitetów Odbudowy Warszawy z zapytaniem, czy i w jakiej wysokości mogą uczestniczyć w finansowaniu remontu pałacyku w Oblęgorku.

Z góry przewidujemy jednak, że sprawa ta napotka na trudności, gdyż wszystkie W.K.O.W. zaledwie w części zaspokoić mogą bardzo liczne wnioski inwestycyjne swego terenu, przy tym większość W.K.O.W. już rozdysponowała swe fundusze inwestycyjne.

Niewątpliwie, w zasadzie słuszne jest stanowisko, że w kosztach remontu pałacyku w Oblęgorku powinny uczestniczyć wszystkie województwa, gdyż Sienkiewicz jest własnością całego narodu.

Praktycznie jednak szczebiorąc, trudno ten postulat zrealizować. Dlatego [illegible] znaczeniu ogólnonarodowym, wymagających remontu, jest w kraju więcej, np. odnowienie Wawelu, Domu Konopnickiej itp.",

Tyle Rada Naczelna.

Tymczasem prawie równocześnie do Prezydium WRN w Kielcach przychodzi pismo z Ministerstwa Kultury i Sztuki, o następującej treści.

„W zespole zabudowań ośrodka Oblęgorka stanowiącego „Dar Narodowy" ofiarowany swego czasu wielkiemu pisarzowi Henrykowi Sienkiewiczowi, — został wydzielony pałacyk wraz z parkiem, który na podstawie zrzeczenia się pozostałej przy życiu rodziny pisarza, przejmie nieodpłatnie Skarb Państwa.

Zabezpieczenie i remont pałacyku jest obecnie w toku realizacji; pokrycie finansowe zapewniała Naczelna Rada Odbudowy Warszawy".

Tyle drugi dokument.

Ich konfrontacja pozwala wnioskować, że Oblęgorek jak dotąd nie ma ani inwestora, ani gospodarza. Taki zaś stosunek do spuścizny po Sienkiewiczu nie wymaga dodatkowych komentarzy. Woła natomiast o szybką interwencję, zawstydza ludzi za ten stan rzeczy odpowiedzialnych przed całym społeczeństwem, które przed pięćdziesięciu laty ufundowało Oblęgorek, jako dar narodu polskiego dla [illegible]

A. P.

Z zapisków archeologa

Piece sprzed 2000 lat do wytapiania żelaza z rudy

W KUNOWIE, pow. Opatów, dokonano ostatnio bardzo ważnego odkrycia archeologicznego; w czasie archeologicznych badań powierzchniowych przeprowadzonych z ramienia Muzeum Świętokrzyskiego przez mgr Janusza Kuczyńskiego natrafiono na liczne odłamki żużla. To zaostrzyło uwagę badacza i doprowadziło do odkrycia trzech pieców ziemnych, służących do wytapiania żelaza z rudy. Taka jest krótka historia wykopalisko kunowskiego.

Szczegółowe spreparowanie warstw ziemnych, w których znajdowały się piece, pozwoliło na dokładne odtworzenie i opisanie ich budowy i wyglądu. Są to prawielkie jamy wykonane w ziemi, w rzucie poziomym prawie koliste, o średnicy w górnej części około 20 cm, o ścianach prostopadle zbiegających w dół lub nieznacznie rozszerzających się na zewnątrz. Przeciętna wysokość poszczególnych pieców wynosi 50 cm. Ściany o grubości 2 do 3 cm były wylepione gliną zmieszaną z plevami traw. W ścianach górnej części pieców tkwiły szczelnie z nimi zlepione kawałki żużla, jako pozostałość przeprowadzonych procesów metalurgicznych. Dolne części ścian pieców były od strony przedniej zrobione dla ułatwienia wyjmowania uzyskanego surowca. W warstwie kulturowej związanej z odkrytymi piecami znaleziono dużą ilość fragmentów ceramiki, która świetnie datuje całe stanowisko kunowskie na starszą fazę podokresu tzw. rzymskiego, czyli na pierwsze stulecie naszej ery. Takie pierwotne piece do wytapiania żelaza z rud darniowych nazywamy dymarkami.

Pierwsze stulecie naszej ery, na które przypadają dymarki kunowskie, zostało poprzedzone 7 wiekami używania żelaza do produkcji różnych narzędzi, broni i ozdób oraz tysiącletnią epoką brązu, w czasie której podstawowym surowcem produkcyjnym był brąz, czyli stop miedzi i cyny. Początki epoki brązu na naszych ziemiach datuje się na czasy około 1700 lat przed n. e. Pierwsze wyroby brązowe znane z Polski są to niewątpliwie importy pochodzące z terenów południowych Europy. Przedostały się one do nas drogą handlu wymiennego. Z czasem rozwinęła się rodzima wytwórczość brązowa. Świadczą o niej znaleziska z całej Polski. Niektóre okazy są wykonane z samej miedzi, bez domieszki cyny. Do takich należą 3 sztabki miedzi odkryte wraz z siekierką w Mierzanowicach, w powiecie opatowskim.

O istnieniu rodzimego przemysłu odlewniczego w odległej epoce brązu świadczą też liczne znaleziska kamiennych form odlewniczych służących się z dwóch części składowych oraz narzędzia cyzelerskie służące do zdobienia przedmiotów brązowych. Są to przede wszystkim dłuteczka o ostrzach równoległych lub przeciwsławnych, znajdowane w „skarbach" i grobach ludzi (jako tzw. wyposażenie grobowe nieboszczyka), którzy trudnili się wyrobem przedmiotów metalowych. Oprócz odlewnictwa znane były również technika kucia. Są to więc na naszych ziemiach pierwociny kowalstwa, o jakimi mamy do czynienia już we wczesnym okresie brązu.

W VII wieku przed n. e. ludność ziem polskich zapoznaje się z nowym metalem — jest nim żelazo. Brąz stanowiący materiał pod wielomo względami mniej praktyczny i odpowiedni, zostaje powoli wyparty z produkcji i zastąpiony lepiej nadającym się do obróbki żelazem. Jednakowóż w wytwórstwie ozdobnym, luksusowym wciąż jeszcze jest uznawany i ceniony. Odkrycie żelaza okazało się dla ludzkości w skutkach jeszcze doniosłejsze aż poznanie miedzi i brązu, na żelazie bowiem opiera się całą nowoczesną kultura materialna. Odkrycia żelaza jako metalu użytkowego dokonano na Wschodzie, najprawdopodobniej w Azji Mniejszej.

Z pierwszymi procesami wytapiania żelaza z rud spotykamy się w Mezopotamii już na 2800 lat przed n. e., w Egipcie na 1200 lat przed n. e., w Grecji o sto lat później, zaś około r. 1000 p. n. e. znajomość nowego metalu przechodzi do Italii i stamtąd niedługo potem poza Alpy — na północ Europy. Na ziemie polskie znajomość żelaza dociera, jak już wyżej zaznaczono, na początku VII w. przed n. e. Dochodzi wtedy do wielkiego rozwoju kultury materialnej we wszystkich jej dziedzinach.

Obfitość rud rodzimych, błotnych, darniowych itp., występujących na ziemiach polskich sprzyjała rozpowszechnieniu się umiejętności uzyskiwania surówki żelaza drogą wytapiania. Ważnym dowodem rozpowszechnienia hutnictwa żelaznego są też nazwy miejscowe, takie jak Ruda, Rudki, Rudnia, Rudniki i inne. W okresie wczesnośredniowiecznym o zapewne i wcześniej istnieli specjalni rzemieślnicy trudniący się wydobywaniem i wytapianiem rudy żrądła pisane z XI i XII wieku podają, że takich specjalistów nazywano rudnikami.

W roku bieżącym będą podjęte przez Muzeum Archeologiczne w Krakowie i Muzeum Świętokrzyskie przy czynnej współpracy metalurgów z Akademii Górniczej, badania archeologiczne, mające na celu ustalenie zasięgu występowania śladów starożytnego hutnictwa w rejonie Gór Świętokrzyskich, w tzw. Zagłębiu Staropolskim.

Systematyczne badania w Kunowie stanią się punktem wyjściowym do dalszych poszukiwań terenowych.

mgr ZYGMUNT PYZIK

Wytopek z dymarki w Kunowie sprzed 2000 lat

Wincenty Burek

STARY KAŹMIRZ I INSI

Sarczęsty blask słońca obiał Siwego Kaźmirza ukropem. Kaźmirz spotniały nagle, opadły z sił, przygarbiony lazł ukosem w stronę chlewa. Nie słyszał dudnienia armat spod frontu. Nie widział ogromnej kuchni na kołach, dymiącej mięsną zupą. Nie zauważył żadnego z hurmy Szwabów, kręcących się jak zwykle koło tej kuchni, która od paru dni stoi tuż pod okapem chałupy. Widział tylko tego jednego, obgrubniego, co sterczy, ścierwo, o tam, w końcu obory, rozkraczony wielmożnie, klaskający prętem o cholewę buta, poglądający a to w głąb chlewu, a to w stronę nadciągającego noga za nogą Kaźmirza.

— Nu, pan — dźgnął grubas prętem w chłodny mrok za drzwiami. — Ka-lo-wu. — rąbnął dobitnie...

Siwy Kaźmirz jeszcze raz spróbował tłumaczyć się i wygiąć, jak dziś z rana i wczoraj, Pomagała mu kobieta popłakując gęsto i ręce załamując.

— Panie, nie mamy nic, nic a nic, ino tę krowę — wywrócił kieszenie u kurtki, a potem wskazał palcem na krowę i wytknął ten palec do góry na znak, że tylko ta jedna krowa jest ich całym majątkiem. — My starzy oboje — oparł rękę na ramieniu przejętej się od płaczu żony. — O, widzisz pan, jak [illegible] przejechał ręką po swej zmarszczonej twarzy, [illegible] kaszkiet, żeby pokazać białą jak śnieg głowę. — [illegible] tę krowę, to my kaput — zamrużył oczy i oparł się [illegible] o futrynę, żeby pokazać się nieboszczykiem. — Kaputi — kaputi — powtarzał chwytając się tego słowa jak deski ratunku...

— Wrr-wrr, wrr-wrr — ujadał szkop grubo jak zły kundys. Doskoczył po chwili do Kaźmirza, capnął go za rękę i pociągnął za sobą do krowiego chlewa... Niemiec dowlókł Kaźmirza w kąt, gdzie Smolicha była na stanie, i rozkazującym ruchem dał znać, że krowę potrza odwiązać i zaprowadzić, ma się rozumieć tam, gdzie Niemiec ze swoją kuchnią urzęduje. Siwy Kaźmirz kręcił roztrzęsionymi palcami wokół zawęzienia powroza, palce się osuwały, nie, nie można, za nic nie można rozsupłać tego węzła, który zawsze tak gładko dawał się obłatwić. Opuścił ręce i przerwał robotę.

Niemiec się wściekł.

— Her, jer, wer — zabełkotał, odepchnął gwałtownie Siwego Kaźmirza i sam się wziął za ten oporny węzeł. Szarpał go, ciągnął, klął, aż dudniało pod powałą, mięsił putami krowią bretę, wreszcie wyciągnął z kieszeni spory składany nóż i powróz w końcu przciął.

— Na, kalowu — wsadził przycięty koniec powroza w rękę Kaźmirza i ruchem głowy pokazał drzwi.

Krowa jakby czuła, jaki los ją czeka. Patrzyła miłosiernie wilgotnymi oczami na swoich gospodarzy. Naraz w tych ślepiach połyskujących szkliśto w ciemnawym chlewie zapalił się dziki strach. Smolicha rozkraczyła się, racice wparła głęboko w gnój i nie chciała ruszyć z miejsca, choć ją Kaźmirz ciągnął i napiętym powrozem naklerowywał do wyjścia... Wyszła i napełniła podwórze przeraźliwym rykiem. Ryk niemego stworzenia, które szło na zgładę, towarzyszył Siwemu Kaźmirzowi w drodze przez całą wieś i brzmiał w uszach Kaźmirzowej, gdy odprowadzała mokrymi oczami coraz oddalającą się w głąb wsi i ginącą za zakrętem Smolichę, krowę o żywicielkę...

* * *

Powróciwszy ze wsi Siwy Kaźmirz siadł na tym samym miejscu, na którym siedział w chwili, gdy grubego Szwaba diabli w obejście przynieśli na jego. Kaźmirzą, zniszczyć i upadek. Siedział bez ruchu i słowa, kaszkieta z głowy nie zdjął, na napoczęty podobiadek nawet nie spojrzał...

Kaźmirzowa usadowiła się naprzeciwko na ławie pod piecem, na kolanach rozpostarła dziurawy wór i próbowała go szyć. Źle szła ta robota. Oczy się mgliły, ręka z igłą rozmijała się z łatą i trafiała w drugą rękę podtrzymującą szycie, igła kłuła do bólu...

Milczenie było ciężkie, aż gniotące...

Skrzypnęły drzwi od małej izby. Jaś stanął w progu i dziecinnymi ślepkami patrzył z ciekawością na dziadków. Czemu siedzą tak cicho? Może śpią? Dziadzią chyba śpi, bo ma zamrużone oczy i głowę opartą na ręce. Ale babcia przecie nie, bo się jej ręce ruszają na podołku.

Jaś podszedł do babki, oparł się o jej kolana i zacieloniał cieniutko:

— Babciu, mlisia...

Nachyliła się nad Jasiem i już miała mu tłumaczyć, jak i co, gdy Siwy Kaźmirz zbudzony z zamyślenia, poruszył się w krześle i powiedział ze smutnym uśmiechem:

— Jasiu, dziecko, teraz ty nam...

Nie dokończył. Drzwi od sieni gwałtownie się otwarły. Wpadł ze dworu Stefek, blady z przejęcia.

— Uciekajcie! — krzyknął. — Ruskie lecą! Naloty! Słyszycie, jak niemieckie zenitówki walą?

Porwał Jasia na ręce, poleciał do małej izby, zawołał na kobietę i już ich nie było.

— Leć za Stefkami — rozkazał swojej Siwy Kaźmirz,

— A ty?

— Ja tu zostaję.

— A nie boisz się? Patrz no, jak Niemce umykają.

Spojrzeli przez okno na podwórze. W Niemców jakby piorun trzasł. Rozlatywali się na wszystkie strony: do piwnicy, do chlewów, gdzie się dało...

— No, idźże już — naglił Kaźmirz. — Nie boję się, przecież na głupią kuchnię bomby Ruski nie ciśnie. Idź, ja na gospodarstwie...

Poszła, Kaźmirz siadł na ziemi pod piecem i patrzał po niebie przez okno. Tam, w górze huczało, szumiało, jęczało. Olbrzymie stalowe ptaszyska sunęły niosąc gwoździ. Ach, ile tych ptaków potworów. Zrachować ciężko...

— A cóż to znowu? — zadziwił się Kaźmirz. — Tak samolot nie ryczy. Tak ryczy krowa.

Wstał i wyszedł na dwór. Samoloty odfrunęły. Niemieccy kucharze ostrożnie zaczęli wystawiać łby z różnych dziur i nasłuchiwać. Nadsłuchiwał i Kaźmirz, ale czego inszego. W nagłej ciszy słychać gdzieś ze środka wsi przeciągły, żałosny, przenikliwy ryk krowy.

— Smolicha. Ona tak ryczy.

Kaźmirz żwawo wyszedł za furtkę i gapił się na drogę.

Za małą chwilę ukazał się w oddali czarny, bezkształtny kształt Smolichy. Dudniąc ciężko racicami, z zadartym ogonem, z rozwartym pyskiem gnała... Prosto jak w dym wpadła do swojej obory, Kaźmirz przeprowadził ją wzrokiem [illegible]

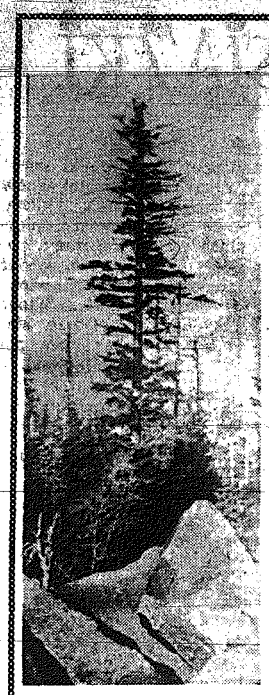

Motyw świętokrzyski

BRUNO JASIEŃSKI

Słowo o Jakubie Szeli

(FRAGMENT POEMATU)

W sadzie drzewa grube,
w bożym lesie grubsze.
Nie wypędzić życia z chłopa,
jak się przy nim uprze.

Za stodołą, w owsie,
siedzi koń na jedli.
Wypuścili Szelę z lochu,
gdzieś go będą wiedli.

Mówił pan do stójki:
„Później zbója stłamszę.
„Wiedźcie mi go na Nowy Rok
„do kościoła na mszę.

„Trzy dni jeść mu nie dać,
„niech się zrobi bladszy,
„żeby był dla całej wioski
„postrach, jak się patrzy".

To nie pomruk karczmy
opętanej polką —
Rozsadziło kościół ludem,
jak gadzinę kolką.

Nawaliło ścisku,
ani wetknąć dłoń jak.
Aż zapachniał kościół nędzą
cierpką, jak smoniak.

Jak wwodzili Szelę
wejściem — frontem przednim,
zachybotał cały naród,
rozstąpił się przed nim.

Na trzy kroki wokół
zmiótł mu przestrzeń wielką,
przygnieciony nagle ciężą
jak olbrzymią belką.

Stanął Szela w progu,
pchnął go Wicek strażnik.
Sine oko miał pod szmatą,
nie poznał go w twarz nikt.

Jak na podniesienie
ksiądz niósł w górę kielich,
nie opuścił się na płyty,
na zbutwiałą biel ich.

Jeno nad gromadą
sztywny stał jak fantom
i zadzwonił łańcuchami
w odgłos ministrantom.

Jak go stójka na śmiech
boso wieść przez wieś miał,
ustawiła wieś mu szpaler,
nikt się jakoś nie śmiał.

Jeno z lasu zamieć
wyszła z wiatrem na błoń,
tańcowali w dworskim sadzie,
przewrócili jabłoń.

A jak w wieczór księżyc
wszedł na niebie cichszem,
zapaliła się obora
pode dworskim śpichrzem.

Zasypało studnie,
znikąd wody nawieś —

Trzy dni sadza czarnym śniegiem
z chmur prószyła na wieś.

Felieton TYGODNIA

W Miesiącu nie tylko ... kretonów

W najgorszych okresach przymrozków czy posuchy w satyrze jedno źdźbełko nie zamarzało i nie wysychało, nigdy, zawsze można i trzeba było kierować ostrze nieubłaganej drwiny... nie, nie w konia, broń Boże, ale w Dni Konia, nie przeciw kaktusom np. jako takim, ale przeciw Tygodniowi Kaktusa, no i analogicznie — przeciw Miesiącom, jakkolwiek treści wielu były zgoła chwalebne i godne solennego praktykowania przez cały okrągły rok.

Mimo to niektóre uroczyste obchody się ostały. Przeważnie kulturalne. Na przykład — „Dni Krakowa". Budzą rokrocznie, nie tylko w Krakowie, całkiem sportowe emocje. Niemal jak „TOTO". — Czy uda się organizatorom raz jeszcze położyć imprezę?

Wrocław startuje do swoich „Dni" bez tradycji, ale podobno dobrze. Może będzie kiedyś z tych rzeczy wzór pozytywny. W każdym razie za rok będzie się kogo poradzić. Na razie Miesiąc Książki o Ziemi Kieleckiej (bo o tym w felietonie będzie mowa) jest imprezą jak najbardziej samorodną, powstałą z samorzutnej inicjatywy terenu dla zaspokojenia jego potrzeb, bez cienia zamiaru rywalizowania „Świętokrzyskich" z jakimiś innymi Dniami, możemy więc zająć się nią sami, w zaciszu kieleckiego podwórka, ale troskliwie, jak dzieckiem pierworodnym.

Żeby nie było demobilizująco, załóżmy od razu, że nie będziemy wcale pytać, dlaczego to nasze dziecko jest jeszcze blade i kto temu winien, ale — jakich by mu dodać witamin i skąd je wziąć. Czyli — nie podsumowujemy tym razem nikogo i nie analizujemy krytycznie, a rzucamy garść pro pozycji na obecną może, a może już następną kielecką wiosnę. Jeśli pomysły miłośników książki i Kielecczyzny posypią się po tych kilku uwagach jak lawina, to się okazać i ościsły felieton rzeczy nie lubimy, ma pełne pietyzmu pochwały (co za bardzo lubimy). Tym bardziej, że ten felieton nie będzie wcale ościsły.

Przechodzień kieleckiej ulicy zaskoczony przed dwoma tygodniami pytaniem: „Jaki teraz mamy miesiąc?" — odpowiadał na ogół przytomnie: „Miesiąc Kretonów". Ale już przed tygodniem przynajmniej co piąty wiedział, że jest Miesiąc Książki o Ziemi Kieleckiej, a dziś ze słuszną dumą księgarze, bibliotekarze i wszelka brać kulturalna melduje o niebywałym ożywieniu w ruchu księgarskim i bibliotecznym, upatrując w tym — i znów słusznie — przesłanki progresywnie rosnącego powodzenia.

Wielkie jest zaiste u nas umiłowanie literatury i kielecki patriotyzm lokalny, jeżeli czynne społeczne zainteresowanie uruchomić się udaje tak skromnymi środkami. Przy sukcesywnych niepowodzeniach innych przedsięwzięć kulturalnych — ten fakt świadczy o celnie wybranym kierunku natarcia. Gdyby je wzmocnić...

Wśród wypowiedzi kilku pisarzy związanych z Kielecczyzną, którym poświęciliśmy dziś dużo miejsca w „Słowie Tygodnia", znajduje się wspomnienie J. M. Gisgesa o niezapomnianych tu do dziś „Dniach Kultury Świętokrzyskiej". I tak właśnie szerzej, może jako Miesiąc Kultury, można by w przyszłości tę imprezę organizować. To znaczy cenną inicjatywę Rady Czytelnictwa i Domu Książki rozszerzyć, wesprzeć współdziałającymi a zainteresowanymi instytucjami. Nadać tym właśnie Dniom, nie innym, odpowiedni ciężar gatunkowy, który wśród ludzi znajdzie na pewno pokrycie.

Oczywiście trzonem imprezy winny być spotkania pisarzy z czytelnikami, spotkania z książką, rozmowy osobiste relacjonowane w prasie, w radio. Ale czy notki biograficzne i bibliograficzne, uzyskane po żmudnych staraniach w wydawnictwie i zdjęcie z dowodu osobistego wystarczą, żeby zapoznać z dziełem i osobowością twórcy? A gdyby to „szturmówka" młodych przyjaciół pisarza robiła takie wywiady, gdyby przedłużeniem spotkania, wielokrotnieniem jego rezultatów był dwupłos na łamach prasy — wrażenia autora i czytelnika?... Młodych polonistów, którzy upominają się od lat o Klub Młodych, Klub Literacki — jest w Kielcach dużo. Dać by im na początek takie bojowe zadanie...

Plebiscyt... Ogłoszony przez radio i w gazecie — idzie opornie. A przecież sprawa ogromnie ważna — dla wszystkich pracujących w oświacie i kulturze — poznanie gustu czytelnika... Tylko, że to dość trudno ująć i typować 5 książek, uzasadniając uczenie wybór. Na ogół „pisemne" egzaminy, wypadają słabiej, nie tylko w szkole. O wiele łatwiej się wypowiedzieć w błyskawicznej ankiecie, konkursie, w trakcie rozrywkowej imprezy — ot, jak przy „Zgaduj zgaduli"... Jutro w Ostrowcu odbędzie się pierwsza impreza rozrywkowa z udziałem Kieleckiej Książki. Dla utrzymania emocjonalnego charakteru Miesiąca musi ich być więcej...

Oprawa plastyczna... Rzecz też bardzo ważna. Często nadużywamy naszych regionalnych motywów, ale tu właśnie plakat z wycinanką opoczyńską na pewno biłby na głowę handlowy afisz „Miesiąca Kretonów". Narzucićby od razu, z daleka ton, stanowiłby sygnał uruchamiający w Kielecczyźnie uczuciowe zainteresowanie. Dowody? Ot, choćby ta właśnie ładna, w „łysogórskim" stylu zdobiona, wystawa kieleckiej księgarni, te nieoficjalne akcenty — czyż nie gromadzą więcej amatorów „Kielecianów" przy tych nie innych półkach?

A jakąż miłą pamiątkę sta nowiłby taki właśnie świetlo do każdej nabytej „kieleckiej" książki (miałby taki kto w Kielcach zaprojektować!), a może jeszcze — puśćmy wodze marzeniom — skromniutka obwoluta z nadrukiem i graficznym elementem rózgi, koguta, krajki czy innego świętokrzyskiego cuda...

A wystawa starodruków wyciągniętych raz z przepastnych magazynów Biblioteki Wojewódzkiej, ku uciesze kieleckich oczu, do pięknej, przestronnej sali, te inkunabuły i madrygały, te renesansowe sonety rozłożone na czerwonym „szorcu" z Bielin, wsparte o kostropaty dzban z Iłży czy Szczekocin... Stoiska uliczne i kiermasze, kieleckie nie tylko tytułem książki i nazwiskiem autora...

Byłoby w Kielecczyźnie czym taki Miesiąc uświetnić. Nie bałabym się tym razem właśnie świetności. Nie bałabym się mnogości organizatorów, bo miejsca na „wkład" dla wszystkich starczy. Nie bałabym się, gdyby impreza pomyślana jako solenne popularyzowanie czytelnictwa, przerodziła się w jakieś serdeczne manifestowanie udziału w tworzeniu kultury. Bo tylko wtedy nie wygasłaby mechanicznie z ostatnim dniem miesiąca.

Można wydzielić kretony na osobne stoiska, można z powodzeniem handlować tylko kretonami. W kulturze walczyliśmy dotąd, by można było handlować tylko książką, i to nie na wagę, nie „ożenioną" przez GS-owską kalkulację z... wiadrem czy papowymi gwoździami. Ale teraz „handlować" tzn. upowszechniać tylko książkę — to znów już za mało. Jest okazja uruchomić cały zespół zainteresowań intelektualnych, estetycznych i emocjonalnych, gdy padło w jednym haśle: „książka" i „Kielecczyzna".

Bądźmy skromni, gdzie trzeba. Tej imprezie, opartej mocno o ziemię, nie lękajmy się poświęcić dużo serca i uwagi.

I. J.

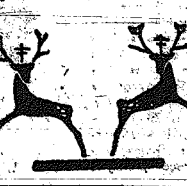

Kronika KULTURALNA

W FILHARMONII OBFITOŚĆ MUZYCZNEGO DOBRA

Inauguracja sezonu sprawiła prawdziwą niespodziankę mieszkańcom Kielc, spragnionym koncertu po bardzo długim — a przez melomanów osobiście nie zawinionym — okresie muzycznego głodu. Koncert za koncertem, uświetniony nazwiskami doskonałych solistów — Zbigniewa Drzewieckiego i Stefanii Woytowicz, „grozi" przyzwyczajeniem bywalców sali koncertowej do imprez równie udanych. Życzymy Wojewódzkiej Orkiestrze Symfonicznej jak najpomyślniejszych warunków pracy, by mogła utrzymać to tempo i powetować sobie długie, również nie zawinione milczenie.

* * *

WYMIANA KŁOPOTÓW I PROPOZYCJI PRELEGENTÓW TWP

W niedzielę obradować będzie drugi w historii Towarzystwa Wojewódzki Zjazd TWP. Na rezultaty tego „sejmu prelegentów" czekają nie tylko instytucje kulturalne i oświatowe, które prelegenta TWP od lat liczą między swych najbardziej czynnych współpracowników. Na prelegenta TWP, wzbogaconego przeżyciami nauk XX Zjazdu, czekają mieszkańcy kieleckich wsi, którym często on właśnie niesie całą sumę wiedzy o świecie, historii i współczesności.

Ducha urzędowej oficjalności trzeba przegnać z tej sali, żeby dyskusja była żywą wymianą ludzkich kłopotów i propozycji.

* * *

ŚWIĘTO W HUTNICZYM OSTROWCU

„Dzień Hutnika" szczęśliwie został ożeniony w zamiarach organizatorów ze świętem kieleckiej kultury, jakie stanowi obchodzony obecnie Miesiąc Książki o Ziemi Kieleckiej. W całodziennej uroczystości zmieszczą się imponujące liczby dorobku ostrowieckich wytapiaczy, i spotkanie z kieleckimi pisarzami, występy zespołów amatorskich i aktorów Teatru im. St. Żeromskiego. Jedno będzie drugiemu pomagać.

Cieszymy się, że wiosenny sezon imprez otwiera wielka ostrowiecka uroczystość, bogato i szeroko nasycona elementami kieleckiej twórczości artystycznej.

ALEKSANDRA DOBROWOLSKA

Uwaga! Eliminacje Wiejskich Zespołów Amatorskich

W ciągu maja w całym województwie odbywają się powiatowe eliminacje świetlicowych teatrów wiejskich. Komisje złożone z trzech osób oraz kierownik powiatowego Oddziału Kultury w każdą niedzielę wyjeżdżają wczesnym rankiem do oznaczonego punktu, siedzą cały dzień w przeważnie dusznej świetlicy i do późna w noc oglądają, oceniają, konsultują.

Na terenie powiatu kieleckiego były dotąd dwa zjazdy eliminacyjne: do Piekoszowa i do Bodzentyna. W pierwszym punkcie oglądano zespoły z Czarnowa, Snochowic, Promnika i Piekoszowa, w drugim — z Nowej Słupi, Daleszyc, Bielin, Bodzentyna. Na osiem zespołów tylko dwa (Bodzentyn i Daleszyce) istnieją od r. 1955, sześć powstało w roku 1956, między końcem stycznia i marca. Na ich zorganizowanie wpłynęło niewątpliwie styczniowe posiedzenie Komisji Koordynacji pracy świetlicowej, złożonej z przedstawicieli Oddziału Kultury Prez. PRN i Powiatowego Zarządu Zw. Samopomocy Chłopskiej. Pracą tych 6 zespołów trwała od 2 do 12 tygodni. Powtórzyło się więc z matematyczną dokładnością to, o czym rok temu i dwa lata temu alarmowała Irena Jarosz w „Słowie Ludu": powstawanie zespołów teatralnych po ogłoszeniu eliminacji, zbyt krótka i niewystarczająca praca, aby osiągnąć jaki taki poziom przedstawienia.

Jak wygląda w tym roku praca zespołów teatralnych według ich własnych relacji?

LOKAL. Piekoszów, Promnik, Daleszyce, Bieliny i Bodzentyn posiadają świetlice, 3 pozostałe nie mają właściwego pomieszczenia. W Snochowicach świetlica gnieździ się w mieszkaniu prywatnym, a gdy zespół nie zarobi sobie i zalega z komornym, zastaje drzwi zamknięte. W Czarnowie jest nielepiej, świetlicę zastępuje mieszkanie nauczycielki lub szkoła, a marzą o własnej izbie, którą chcą wybudować sami. Słupia Nowa korzysta ze szkoły, świetlicę w budynku dotychczasowej straży pożarnej może uda się zrealizować przy pomocy życzliwej GRN dopiero w tym roku.

POMOC FACHOWA. Teoretycznie dostarcza jej powiatowy Oddział Kultury i ZSCh, ale praktycznie tylko pierwszy. W czasie 3 miesięcy 56 roku dorywczo zaangażowany instruktor teatralny był w 22 zespołach w powiecie kieleckim 9-krotnie. Ponadto pracownicy oddziału przez 2 miesiące stale dojeżdżali do zespołów. Nie ma jednak mowy o jakiejś ciągłości opieki nad istniejącymi czy powstającymi dopiero zespołami.

Część zespołu z Nowej Słupi w komedii Moliera.

CHARAKTER ZESPOŁÓW. KIEROWNICTWO. Gdzie świetlica ma lokal, tam kierownikiem zespołu jest przeważnie kierownik świetlicy (w Promniku — tokarz POM). Czasem posiada on doświadczenie i wiedzę o pracy teatru amatorskiego, ale częściej po raz pierwszy styka się z zagadnieniem sceny, nie zna teatru, w prawdziwym bywa rzadko. W czterech wypadkach: Słupia Nowa, Snochowice, Czarnów — gdzie nie ma świetlicy — oraz w Bielinach wyłonili się samorzutni reżyserzy. I tak w Słupi Nowej jest nim doświadczony nauczyciel Antoni Pomikowski, w Bielinach zamiłowany w teatrze 60-letni gospodarz Prokop Pikulski, w Snochowicach młodzi i ambitni Bartoszowie — ona pracowniczka GRN, on — nauczyciel, w Czarnowie pełna energii nauczycielka Zofia Kletowska i świetliczanka Teodozja Stąpór. Rzecz jest ciekawa, a jednocześnie naturalna; zespoły kierowane przez ludzi zajmujących się teatrem nie z urzędu i bezinteresownie, były spragnione nie pochwał Komisji, ale jej uwag krytycznych. Natomiast w grupie zespołów opartych o lokal, o personel, dwukrotnie atmosfera samozadowolenia nie pozwoliła na przyjęcie uwag odwołujących się do zdrowego rozsądku. Tak np. biedna dziewczyna wiejska w „Pannie bez posagu" wystąpiła na codzień w kwiaciastej spódnicy do ziemi, aksamitnym gorsecie i zegarku na ręce.

„Nie zależy mi na tych uwagach!" — usłyszała Komisja. Prośba o wyrównanie cyrkla sukni, w jakiej występuje jedna z kobiet w komedii „Imieniny p. Dyrektora", spotkała się z wyrzutem, że Komisja czepia się głupstw ale skoro to takie ważne, to dana osoba... wycofuje się z zespołu i grać więcej nie będzie. Z tych dwóch drobnych przykładów widać wyraźnie, jak ważną rolę wychowawczą ma teatralny ruch amatorski, który między innymi ma uczyć pracy w zespole zgodnie z wymogami zdrowego rozsądku.

DOBÓR SZTUK był różny. Cztery zespoły wzięły wydane przez Centr. Radę Związków Zawodowych jednoaktówki, („Zaloty", „Plotka", „Pan na bez posagu") napisane tępo według reguł schematyzmu. Nudzili się na nich i aktorzy i widzowie. Dwa zespoły sięgnęły do wielkiego repertuaru: „Świętoszek" Moliera dała Słupia Nowa, „Grube ryby" Bałuckiego dał Czarnów. Miejskie środowisko Bodzentyna wystawiło „Imieniny p. Dyrektora", Bieliny dały widowisko regionalne „Wesele Świętokrzyskie" Suchorowskiego.

OCENY, WNIOSKI. Ambitny zespół z Czarnowa porwał się na trudne widowisko trzyaktowe, mając zaledwie miesiąc czasu. Skutek był ten, że „Grube ryby" nie były grane, ale recytowane. Inaczej być nie mogło, gdyż nie wystarczyło czasu na analizę tekstu, na ciężką pracę samokształceniową, która mogłaby 24-letniego robotnika doprowadzić do zrozumienia i przedstawienia psychiki bogatego starego kawalera z końca ubiegłego wieku. Doświadczenie Czarnowa uczyniło nie dojrzałe przed czasem, oraz: trzeba chodzić do teatru w Kielcach i dobrze się przypatrywać grze. (Jak gra np. starego profesora w „Przepiórczce" Żeromskiego młody aktor Bałaszczak?) Z Czarnowa nie jest daleko.

Tartuffe i Orgon.

Zapowiedź „Świętoszka" przez Słupię Nową wzbudziła niepokój wśród członków Komisji Eliminacyjnej. Tymczasem stanęła ona wobec interesującego zjawiska: wybór Moliera nie wynikł wskutek szukania wielkiego nazwiska przez ignorantów, ale dzięki istotnemu zainteresowaniu się Molierem grupy poważnie myślących ludzi. Trudno nazwać zespół z Nowej Słupi zespołem „wiejskim" w sensie „chłopskim", bo na 10 kamaśmi umysłowymi, w tym pięcioro nauczycieli. A jednak to jest zespół wiejski, zespół wiejskiej inteligencji, która urodziła się i wyrosła w Nowej Słupi, wykształciła przeważnie w Kielcach i wróciła do rodzinnej wsi. To właśnie magazynier GS St. Raczyński rozczytawszy się w Molierze tak w nim zasmakował, że zapoznał z nim grono swych znajomych i przyjaciół. Trzy lata temu wystawili „Skąpca". Obecnie, w nieco zmienionym składzie, ale wciąż w tej samej atmosferze zainteresowania się Molierem opracowano „Świętoszka". Przy zespole z N. Słupi można swobodnie użyć słowa „opracowali". Próby sytuacyjne zostały poprzedzone analizą tekstu, lekturą, komentarzami, konsultacją w powiatowej bibliotece, skąd przywieziono dobre opracowanie inscenizacji „Świętoszka" Krystyny Berwińskiej (Czytelnik 1955). Rezultat pracy był widoczny zarówno w grze i reżyserji, jak w kostiumach wykonanych po amatorsku.

Jeśli N. Słupia zainteresowała widownię szczerze swoim kulturalnym przedstawieniem, o tyle Bieliny zachwyciły ją żywiołowością „Wesela Świętokrzyskiego" Suchorowskiego. Przez dwie i pół godziny na scenie kłębiły się brązowe sukmany, czerwone zapaski, kolorowe chusty, wśród których bielała pełna wdzięku młoducha. Ale nie był to tylko pokaz strojów, tańca, piosenek. Kłębiły się tu i przeżycia: miłość, niechęć, chciwość, żal, radość — pokazane naturalnie, przekonywająco przez aktorów od lat 14 do 50-ciu. I w tym zespole nikt się nie obrażał za krytyczne fachowe

(Dokończenie na str. 4)

SŁOWO TYGODNIA
dodatek społeczno-kulturalny
Nr 18 (201) KIELCE, 12 MAJA 1956 R.

S. 1